

2-zine ***andegrandZine#09***

Kliknij, aby kontynuować



kliknij na okładce aby rozpocząć lekturę



hasło :
_ _ _ _ _

WSTĘPNIAK

Ale nam się ten dziewiąty numer rozrósł... choć wcale się nie zapowiadało. Skoro jednak wieczory generalnie robią się nam coraz dłuższe, to i odpowiedniej ilości lektury winniśmy Wam dostarczyć na czas. Czy jest to zapowiedź kolejnych miesięcy świetności A-Zine'a?? Oczywiście wszyscy życzylibyśmy sobie tego, zarówno Wy drodzy czytelnicy, jak i pracująca w pocie czoła i jednocześnie walcząca z jesienną chandrą, redakcja.

Co zaś wewnątrz? Tym razem bez dominującego działu - wszystkiego po trochu, wszystko na wysokim, jak zawsze, poziomie, parę powrotów, kilka nowych twarzy. Do rzeczy...

Sezon skateboardowy 2004 powoli dobiega końca, nasi redaktorzy załapali się jednak na ostatnie teogorcze zawody i oto śpieszą z relacjami: BPG z Kamuflage Tour oraz Demon z toruńskiego Mentor Session. A może wykorzystać zimę na zmontowanie jakiejś miejscówki?? Ha, tym razem nie musi to być już tylko fingermiejscówka, ale znacznie coś większego. Dzięki tekstowi Wojtasa, możecie "wystrugać" sobie prawdziwą piramidę!!

Poza tym recenzje nowości, sylwetka Bastiena Salabanzl'ego, oraz zupełna nowość: galeria genialnych fotek autorstwa znanego w środowisku - Rafała Wielgusa, czyli mówiąc krótko wszystko to, co powinno się składać na dobrą dawkę lektury nawet dla najbardziej wybrednych miłośników deski.

Często zasypywani jesteśmy pytaniami o to jak robić podstawowe tricki na fingerze, albo... jak w ogóle zacząć się w to bawić. Może nie jesteśmy najbardziej kompetentnymi osobami w tej dziedzinie, ale na szczęście mamy Maćka Trojanowskiego, który startuje z nowym cyklem - "Szkoła palców", gdzie odryje przed Wami tajniki jazdy na fingerboardzie...

Snowboard dostarczą zimą sporo mocnych wrażeń wszystkich tym, którzy cierpiąc z powodu paskudnej pogody pozostawili swoje decki w czeluściach szafy. Imprez jest coraz więcej, kilka za nami, byli tam oczywiście nasi wysłannicy i co nie co o nich napisali - nie omijajcie tego działu... jak i części ekstremalnej, gdzie znajdziecie sporo porad Ryszarda Jakubowskiego jak zachować się podczas górskich wędrówek, oraz sporo newsów ze świata nadesłanych przez ekipę Red Bulla.

Ponadto mnóstwo muzycznych recenzji, dział elektroniczny oraz obszerna relacja z Mistrzostw Polski DJ'li by Falcon. A na deser... Anderman - jeszcze dłuższy, z coraz bardziej mrozącą krew w żyłach fabułą i rozbijającym jak zwykle humorem!!



KONKURS

Zaprojektuj blat - zgarnij nagrodę!!

Z pewnością każdy z Was marzył nie raz, by mieć swój - jedyny i niepowtarzalny model blatu. Teraz każdy deskarz, który ma choć trochę talentu i dobre pomysły, może spełnić to marzenie. Ogłaszamy konkurs na najlepszy projekt grafiki, która zdobić będzie przyszłoroczny pro model Artura "Kaczora" Wojtani!!

Format prac: CMYK 300 dpi, prostokąt o wymiarach 9" na 33" - dopuszczalne pliki: .TIFF, .AI, .PSD lub .CDR.

Projekty należy przysyłać na adres: deskoroika@andegrand.pl.

5 najlepszych naszym zdaniem prac zostanie opublikowanych na portalu, po czym specjalne jury dokona wyboru zwycięzcy. Blat z wybraną grafiką trafi do sprzedaży na przełomie lutego i marca 2005, a jej autor otrzyma pierwszą sztukę w prezencie!!

Odrobina wyjaśnień:

Pro model Kaczor - Artur Kaczor Wojtania - pewnie widzieliście jak wyglądają blaty innych prosów, najlepiej aby była wzmianka czyj to blat i jakieś logo andegrand.pl zawarte w projekcie :)

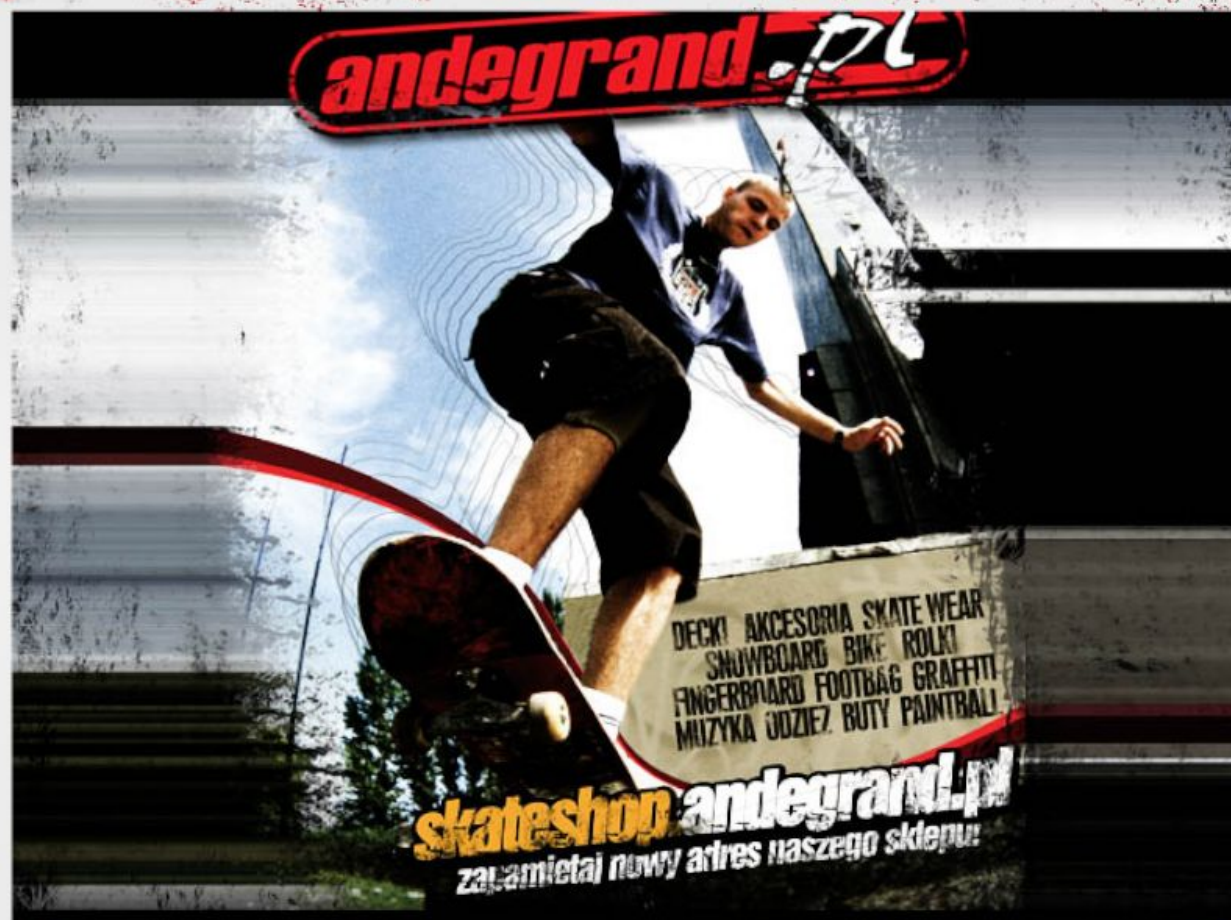
300 dpi - ilość pixeli na cal

9" na 33" - wymiary dokumentu w calach

TIFF, .AI, .PSD lub .CDR - formaty "końcowe" - wykonany w nich projekt będzie dość spory i przesłanie go mailem może stanowić problem. Zatem, zakończone projekty podsyłajcie w formacie .jpg, rozmiar około 500x136 px. Jeżeli taki poglądowy projekt przypadnie nam do gustu to wiedząc czego się spodziewać z niecierpliwością będziemy czekali na projekt w jednym z formatów "końcowych" o który oczywiście się upomnimy ;).

Oczywiście możecie podsyłać po kilka projektów.







Kamuflage Circa Tour 2004

Pierwszy raz w historii polskiej deskorolki zdarzyło się coś takiego. Tour deskorolkowy po Polsce i Czechach, na który pojechali najlepsi skateboardziści z kraju niezależnie od tego dla jakiego teamu jeżdżą. Zwykle szefostwo teamu funduje tour tylko dla swoich riderów. Jednak szef sieci Kamuflage – Jaskuś - postanowił obalić tą zasadę. Na tour organizowany razem z firma Circa zaprosił nie tylko członków swojego teamu, ale większość najlepszych skaterów. Po raz pierwszy do przemieszczania się używany był tak wysokiej klasy autobus. Poza tym Kamuflage Circa Tour 2004 odwiedził większość Polskich i Czeskich miejscówek sprawiając, iż był jeden z największych tourów w naszym kraju. Takie nazwiska jak Szymański, Kotrych, Goławski, Poskrobko czy Bączkowski mówią same za siebie.



Miejscówki odwiedzone przez tour osiągnęły już miano kultowych, a wszystko zaczęło się od Warszawy. Na początku pod Witosem grupa Kamuflage próbowała uciekać przed deszczowymi chmurami z różnym skutkiem. Pod koniec dnia gdy deszcz w końcu ustąpił, cała ekipa włądowała się do autobusu i ruszyła w kierunku Wola Parku. Parę tricków na rozgrzewkę, ale bez większych szaleństw. Chłopaki oszczędzają siły przed następnymi spotami. Jeszcze tego samego dnia tour pojechał do Łodzi. Następnego dnia odwiedzili sklep głównego sponsora firmy Circa zaopatrując się w potrzebne na cały wyjazd sprzęty. Jam deskorolkowy odbył się w Skateparku California,





gdzie każdy znalazł coś dla siebie. Największą rewelację zaprezentował Gutek ze swoim kickflip nosegrindem. Dużo emocji wzbudzała też drewniana minirampa. Następnym przystankiem było Trójmiasto, dlatego wszyscy skaterzy zapakowali się do autobusu i ruszyli na północ w poszukiwaniu dobrej deskorolki.



Skatepark w Brodwinie to sztanarowy spot trójmiejskich okolic. Tam właśnie odbyły się zawody, w których osobno wzięli udział członkowie touru i miejscowi skaterzy. Do pamiętnych wydarzeń należy z pewnością incydent z jeżdżącym na deskorolce młodym chłopczykiem, który rzucał w kierunku Beniamina Kojły nazistowskimi hasłami. W skateparku wygrał Albert Domański,

ale prawdziwe tricki posypały się już poza zawodami na ukrytej miejscówce w samym środku trójmiejskiego osiedla.



Feralna poręcz przyczyniła się do kontuzji dwóch członków touru – Ryba upadł na żebro podczas klejenia 50-50, natomiast Paweł Kopczyński uszkodził kostkę podczas próby złapania rurki na noseslide. W końcu udało się zdusić rurkę, dokonał tego Tomek Goławski klejąc na początku boardslide'a a następnie noseslide'a. Tak zakończył się dzień w trójmieście. Kamouflage Circa Tour kilka minut po ostatnim tricku Gołego, wyruszył do Wrocławia. Lekko zasnani po wyczerpującej podróży autobusem, reprezentanci touru stawili się na placu Wolności gdzie wybudowano piękny betonowy skatepark. Na zorganizowanych specjalnie zawodach dominowali oczywiście gospodarze z wrocławskiego grodu czyli Marcin Jakubowski oraz Kuba Bączkowski.





Ten drugi zdobył wszystkie nagrody oddając tylko best trick Tomkowi Szkieli za hardflipa przez piramidkę. Po zawodach Benjamin postanowił zrobić streetową wersję snowboardingu przywiązując sobie sznurówkami nogi do deski.



Po zawodach szybki powrót do hotelu, prysznic i wyjście na miasto gdzie cały tour opanował rynek spożywając wodę mineralną pod kebabem. Ciężko było się obudzić po tej wodzie następnego dnia by wyruszyć do Opola. Mocny deszcz pokrzyżował plany touru.

Zawody, które miały się odbyć na skateparku zostały odwołane, a najlepszym skaterom w Polsce pozostało jedynie jeżdżenie po krytej nawierzchni w centrum Opola. Nikt się nie spodziewał tak dużego zainteresowania przejazdami członków Kamuflage Touru, a szczególnie nikt się nie spodziewał zainteresowania Policji deskorolkowymi trickami. Wszystko dobrze się skończyło, szef firmy Cortoz zdołał przegadać komendanta i chłopaki dalej mogli kleić tricki uciekając przed deszczem. Gdy zaszło już słońce, każdy tylko myślał o tym by pojechać wreszcie do perełki całego wyjazdu – czeskiej Pragi.





Po zakwaterowaniu się i krótkim noclegu, wszyscy rzucili się pędem w kierunku najsłynniejszej miejscówki środkowej Europy – Stalina. Pokryty całkowicie marmurem jest idealnym miejscem do wykonywania wszelkiego rodzaju grindów slidów, manuali, flipów i czego tylko można zapragnąć. Są płaskie powierzchnie, są schody, murki, gapy – wszystko. Kręcone sekwencje video potrafiły zawierać kombinację od kickflip nosegrindów na fs bluntslide'ach kończąc. Najlepsze przejazdy mieli Gutek, Kotrych i Benjamin. Drugiego dnia ekipa z niebieskiego dżipa jeździła w betonowym skateparku Quiksilvera. Idealne miejsce do wykonywania wszelkiego rodzaju tricków w poolach i na quaterpipe'ach. Po tak wyczerpującej jeździe w ostrym upale wszyscy powrócili na Stalina pożegnać się całkowicie z Pragą. Pożegnalnym trickiem był fs flip z 7 schodów Tomka Goławskiego. Zmęczeni ale zadowoleni ruszyliśmy w kierunku Polski. Ostatnia pozycja na planie przejazdu Kamouflage Circa Tour 2004 to Katowice i jego Paderewa. Duże kałuże nie przeszkodziły w jeździe tego dnia. Szybka działalność miotel spowodowała, że już po paru dziesięciu minutach można było dusić triczkę na marmurowej posadzce. Swoją obecność zaznaczył tam nawet znany z poprzednich A-zinów Marek Doniec. Największym wydarzeniem na Paderwie była płonąca rurka, na której Albert próbował zrobić smitha, jednak zakończył klejąc i tak bardzo efektownego boardslide'a. Tak zakończył się tour organizowany przez sieć Kamouflage. Za rok podobno ma się odbyć kolejna edycja tak poważnego touru. Oby jak najwięcej takich wydarzeń w polskiej deskorolce!

Bill Peter Gates (bpg@redakcja.andegrand.pl)





Mentor Contest, Toruń 9.10.2004

Ałała – moja głowa!!! Gdzie jestem? Pokój? Ładny - to dobrze – na dodatek mój własny. Co robiłem wczoraj? Nie jestem do końca pewien – ale było miło na pewno. Nieważne – dowiem się później. Coś dzwoni, nie jest to budzik, takowy prawdopodobnie spadł ze stolika jakieś pół godziny temu – więc to musi być telefon. Chwila. Gdzie są spodnie? Oka - jest.



Łukasz Konradczuk - kickflip, fot. Jaros

Od dawna czekali na te chwile, mimo że planowali rozpocząć znacznie wyżej, ale tak czy tak na ich konto zostaje zapisane zaliczenie kolejnego pasma górskiego.



Adam Tomasiuk - ollie, fot. Jaros





- Jesteśmy za pół godziny – zbieraj się.
- Co? Gdzie? O niee...Toruń tak? Cholera...
Tak mniej więcej w skrócie wyglądałby(skrótowo) opis dość traumatycznych przeżyć porannych z dnia 9.10.2004. Jest parę rzeczy których się nie robi w przeddzień zawodów skatowych i jakimś cudem prawie wszystkie popełniłem (urodziny znajomego zobowiązują). Zdarza się – w każdym bądź razie o umówionej 8 ruszyłem (z nieodłączną butelką wody) czerwonym seatem dowodzonym przez Fisheye squad na podbój słynącego z pierników grodu.

A dlaczego? Otóż pan Mentor znów zaczął coś kombinować i postanowił zamknąć sezon małymi, kameralnymi zawodami. Część małego fanboku, rail, bank i wall z MSS przetransportował do sali gimnastycznej w X LO i tam wszystko elegancko poustawiał ku ucieście wszystkich fanów 4 kółek i kawałka klonu.

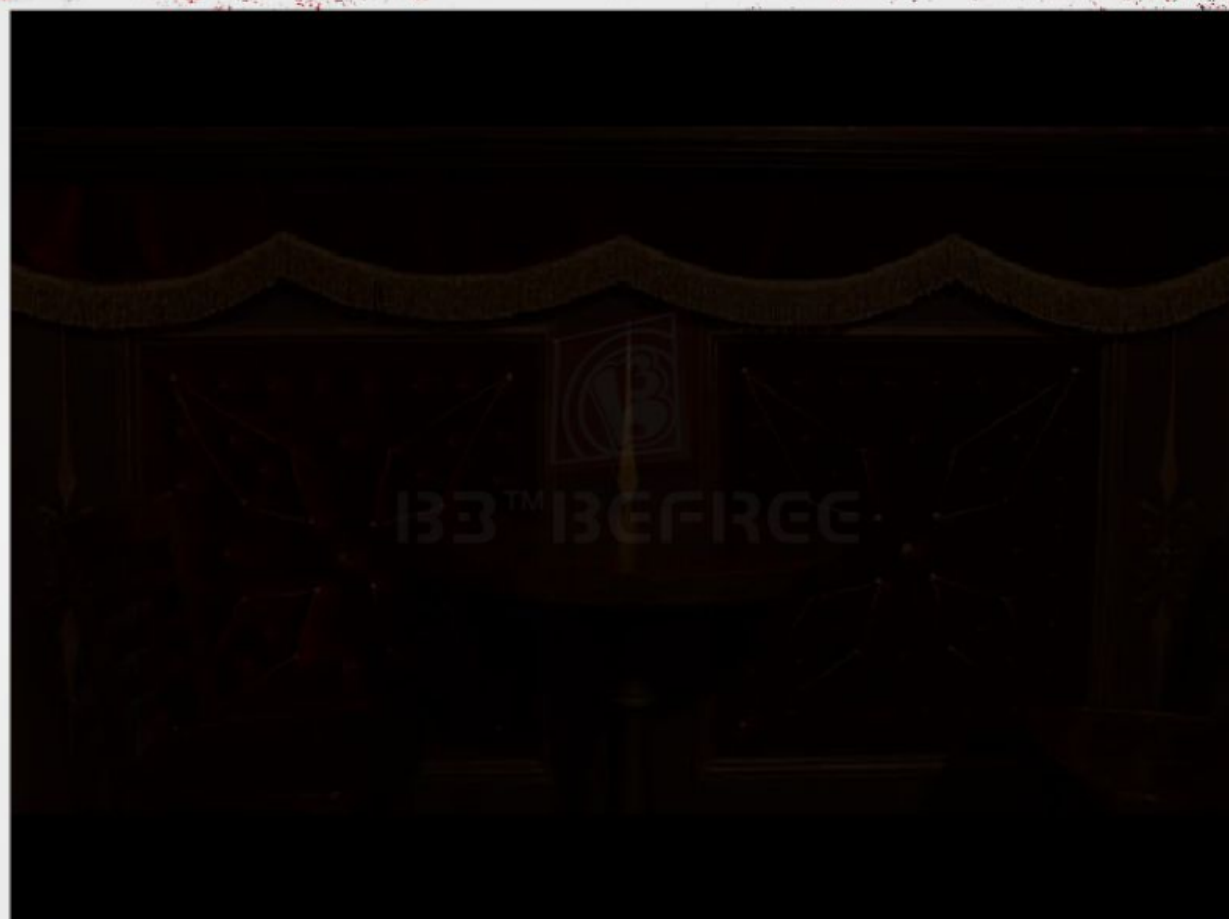
Wyglądało to nawet niezłe, publika dopisała (blondynka w jasnej kurtce – wiedziałem, że w Toruniu są piękne panie, ale ta przebiła wszystkie), jeśli chodzi o riderów to może nie pojawiły się większe sławy ale i tak poziom i tak był niezły. Łukasz Konradczuk aka Marchewa pokazał (znanego wszystkim z większej imprezy w tym samym mieście) flipa przez fanbkos, nollie bigspin flip na banku i jeszcze parę innych sztuczek, drugi koleżka z Grudziądza popisał się eleganckim bs tailslide to fokie oraz crooksem przez cały murek.

Reprezentant Trójmiasta (a także towarzysz podróży do grodu Kopernika) Michał Surmacz jak to ma w zwyczaju katował murek nollie 5050 i nosegrindem, na rurce dokładając stylowy fs boardslide shovit out i nollie bs lip.



rider nieznany - bs tailslide, fot. Jaros







Reprezentant Trójmiasta (a także towarzysz podróży do grodu Kopernika) Michał Surmacz jak to ma w zwyczaju katował murek nollie 5050 i nosegrindem, na rurce dokładając stylowy fs boardslide shovit out i nollie bs lip.

W przejazdach rządził jednak niepodzielnie Sławek Siągło – 5050 z zejściem frontside, boardslide na zjazdowym murku, boneless kickflip, fs flip, fakie fs flip na banku – triki nie do przebiccia tego dnia, zaowocowały najwyższą lokatą. Ciekawie wypadł też mistrz high ollie (duuużo barierka drogowa i na to deska!!!) Adam Tomasiuk, reprezentacja Gdyni (no a nie?) i paru lokalnych riderów.

Finalnie pierwsza trójka wyglądała następująco:

- 1.Sławek Siągło (Elbląg)
- 2.Adam Tomasiuk (Toruń)
- 3.Michał Surmacz (Gdynia)

I koniec – nagrody porozdawano, Sławek wrócił z ładnym pucharem do domu, kto się postarał także miał jakąś miłą pamiątkę, park z przyczyn niewiadomych zamknięto, a ja poszedłem oddawać się kulinarnym rozkoszom w pobliskim Green way'u.

Co jeszcze ? Chyba pozdro dla Toruńskiej ekipy, dzięki za rewelacyjną atmosferę i w ogóle. No i oczywiście dla szalonej pani fotograf(kto był ten wie) i (last but not least) blondynki w jasnej kurtce. Jeszcze wróćę...

Demon (demon@redakcja.andegrand.pl)



Sławek zgarnia główną nagrodę, fot. Jaros



Od przedszkola, do Mentora – kickflip



Zanim zaczniesz uczyć się kickflipa musisz pewnie czuć się na desce i dobrze umieć ollie. Najpierw naucz się dobrze wskakiwać pod krawężniki, przez przeszkody oraz dobrze utrzymywać balans na desce. Wtedy kickflip przyjdzie z łatwością!

1. Przednią nogę ustaw zaraz za montażówkami, tak aby pięta wystawała z deski.
2. Kopnij tylną nogą w tail jak do ollie.
3. Przednią nogę przesunij po papierze w kierunku nose'a.
4. Podciągnij obie nogi do góry i czekaj aż deska się obróci.
5. Złap deskę tylną nogą jak obróci się do góry papierem. Dostaw przednią nogę.
6. Odjazd!

Crooker (crooker@redakcja.andegrand.pl)



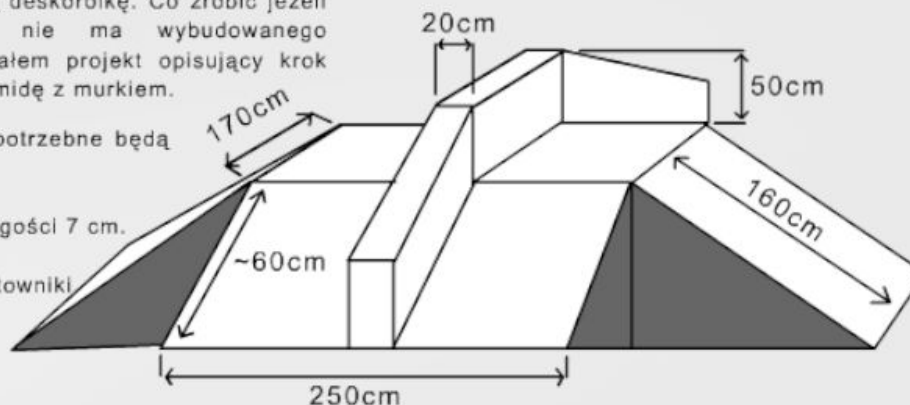
Przepis na piramidę

Pewnie zawsze marzyliście o pięknym funboxie albo piramidzie na ukochaną deskorolkę. Co zrobić jeżeli w waszym mieście nie ma wybudowanego skateparku? Przygotowałem projekt opisujący krok po kroku jak zrobić piramidę z murkiem.

A do wybudowania jej potrzebne będą
wam:

- 
1. Wkręty do drewna długości 7 cm.
 2. Wkrętarka i młotek.
 3. 2 ok. 6 m długości kątowniki
 4. Sporo grubych desek bądź sklejk.
 5. 8 lub 12 palet. Jeżeli dysponujecie tylko 8 to pozostałe zastąpić kostką brukową bądź płytami chodnikowymi.
 6. Piła do drewna i metalu.
 7. Bardzo dużo płyty pilśniowej na obicie całej konstrukcji.
 8. Blacha na podjazd
 9. Sporo siły i cierpliwości.

Budowę zaczynamy od zmontowania szkieletu konstrukcji. Składać będzie się ona z 12 palet połączonych ze sobą wkrętami. Na ziemi układamy 4 palety 2x2 a na nich kolejne warstwy tworząc coś w rodzaju podestu. Wszystkie palety łączymy ze sobą



wkrętami tak aby nasza konstrukcja była tak wytrzymała aby można było na niej bezpiecznie skakać. Razem z kolegami musicie sprawdzić podnosząc bok konstrukcji do góry czy jest ona wystarczająco dobrze skręcona. Jeżeli nie to musicie zwiększyć liczbę użytych wkrętów.

Kolejnym etapem budowy są podjazdy. Najlepiej zrobić je z długich grubych desek lub sklejki kupionej w sklepie. Odmierzamy dokładnie każdą deskę i najpierw przymierzamy na sucho, zanim ją przykryjemy.



ŚLIZG

co miesiąc z płytą CD!!!

Polski Rap Prawdziwa Historia

www.sli zg.com.pl

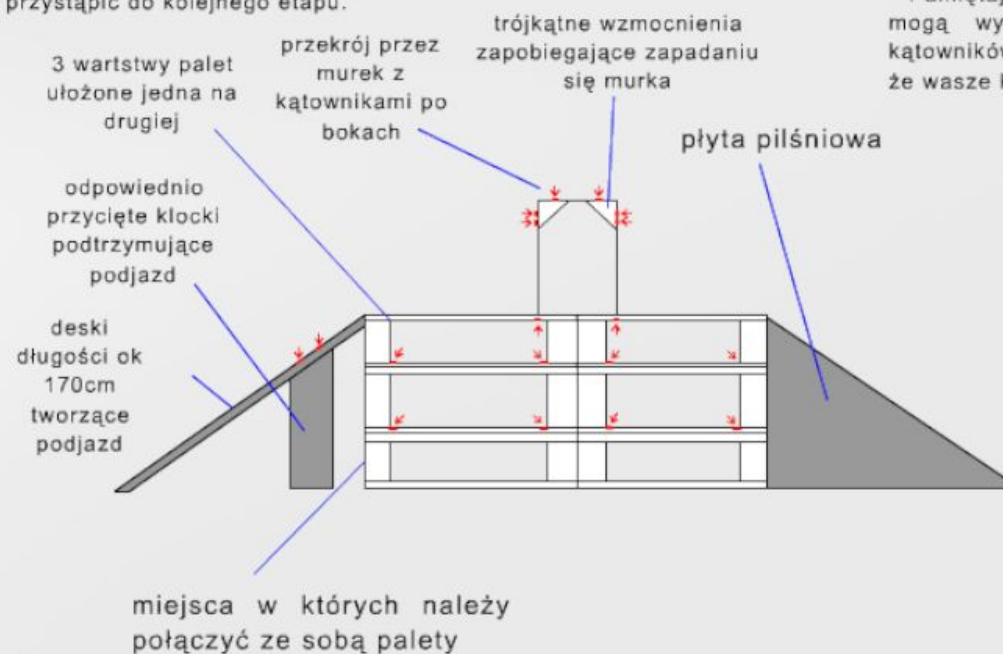




Ważne jest to aby deska dokładnie przylegała do ziemi i aby pasowała do desek, z którymi jest złączona. Jeżeli podjazd robicie z desek to koniecznie musicie pod każdą z nich dać podpórę zrobioną z klocka. Jeżeli wybraliście opcję robienia podjazdu z dużej sklejki to wystarczy wam kilka podpór (zależy też jaka jest grubość sklejki). Gdy mamy już gotowe wszystkie 4 podjazdy możemy przystąpić do kolejnego etapu.

Budowa murka nie powinna wam sprawić większej trudności. Musicie jednak pamiętać o dokładnym mierzeniu każdego elementu. Murek zrobić możecie na wzór pudła wzmocnionego po bokach trójkątnymi elementami. Podzielcie murek na 3 części które potem kolejno zamontujecie do podjazdów i górnej części piramidy. Gdy to już zrobicie możecie przykręcić kątowniki.

Pamiętajcie, że śruby nie mogą wystawać zbyt wysoko z kątowników, gdyż spowodują, że wasze kółka będą pocięte.





w miejscach łączenia elementów murka należy przykręcić płytę paździerzową lub inną deskę

W miejscu zgięć kątownika należy wyciąć kawałki takie jak zaznaczone kolorem żółtym na rysunku. Powstała szpara ułatwi dokładniejsze dopasowanie kątownika do konstrukcji oraz jego wygięcie



I na koniec czas na najfajniejszą czynność. Jest nią obijanie całej miejscówki płytami pilśniowymi. Chyba nie muszę tutaj tłumaczyć jak macie to robić. Ważne abyście dokładnie odmierzali każdy kawałek. Złącza płyt najlepiej zakleić taśmą power tape. Gdy obiliście już całą miejscówkę możecie jeszcze obić boki aby wyglądała ona bardziej profesjonalnie. Na sam koniec na podjazdy przykręćcie kawałki blachy nieco grubszej niż puszka po... pepsi:)

Gdy uważacie, że piramida jest już gotowa to sprzątajcie wszelkie wióry po cięciu desek, wkręty, bierzcie deseczkę i śmigacie do woli!!

UWAGA! Wszystkie wymiary podane są tylko po to aby ułatwić wam wyobrażenie sobie wielkości miejscówki. Każdy element przed przymocowaniem musicie dokładnie odmierzyć. Do wybudowania tej miejscówki potrzebujecie szeroką drogę bądź boisko (możecie zrobić wersję tylko z dwoma podjazdami). Na końcu podjazdów najlepiej przykręćcie blachę aby wygodnie wam się wyjeżdżało.





Bastien Salabanzi

Data urodzenia: 18 listopad 1985 r.

Miejsce urodzenia: Kongo, a później dom rodzinny, po emigracji Dijon (Francja).

Miejsce zamieszkania: Huntington Beach – California(USA)

Video Parts: Flip "Really Sorry" , The Lordz "Don't Give a Fuck About US".

Ulubieni Prosi: Mark Appleyard, Kareem Campbell.

Zainteresowania: Fotografia, Muzyka (hip-hop, reggae, mellow rock 'n' roll).

Sponsorzy: Etnies Footwear, Quiksilver Clothes, Flip Skateboards, Fury Truck i Lordz Wheels.

Kiedy zaczął jeździć: 1995 r., Południowa Francja.

Stance: Regular.

Ulubione tricki: 360 flip, nollie heelflip noseslide.

P.eS (pes@redakcja.andegrand.pl)





Fisheye Video Zine

Aaaa!!!! Czas zamknięcia numeru się zbliża. Aaaaa!!! A tu jeszcze nic nie napisane. Co chwila jakaś impreza, koncert, urodziny czy cokolwiek innego i jakoś nie ma czasu nic konkretnie zrobić. Na dodatek pogoda uraczyła pomorze dnem skejtowym i dzięki temu jest 22:28, ja dopiero zaczynam pisać, weny brak, herba się kończy, klawiatura mi siada, a na rano mam zajęcia. Wypas po całości. Aaaaa!!!! POMOCY!!!

No nic... szybko, zwięźle i treściwie (rozwlekał tematu nie będę)... Panie i Panowie, przedstawiam - FISHEYE VIDEO ZINE!!!

Zupełna nowość na naszym rynku skate video, w pełni zapełniająca braki w dziedzinie naszych rodzimych produkcji, które od czasu dłuższego nie pokazują się zbyt często (a może nawet wcale?).

Dwóch znanych w skatowym świecie panów, a mianowicie Daniel Kanka i Szymon Jaros postanowili stan obecny zmienić i pokazać jak wygląda nasza polska deskorolka i co najlepszego się ostatnimi czasy działo. A jakby nie patrzeć działo się nie mało. Wszystko więc nagrali, ładnie poskładali, w pudełko popakowali i teraz można sobie w domu odpalić płytke na której dokładnie widać jak się ma skateboarding w kraju Lecha.





always
skateboarding
with
INFomag.

100%
deskorolka
INFomag.
Nº06

ORAZ
dodatkowo naklejka

sprawdź stronę: www.infomagazine.pl





Filmik rozpoczyna remix – gdzie jeżdżą sobie wszyscy i każdy pokazuje coś ciekawego – a najwięcej chyba pokazuje Krzysiek Poskrobko na Witosowej siódemce, gdzie bez problemu dusi vaerial heela, 360 flipa i nollie hardflip (sic!). Nieco innych rarytasów zobaczyć też można – lecz opisywać tu wszystkiego nie będę, kto zechce ten sprawdzi.

Zabraknąć nie mogło też relacji z MSS # 03 - ale tu niestety niespodzianka i to na pewno niezbyt wesoła dla fanów Tomasa Vintra, Enirco Petralii i innych gwiazd zza granicy, gdyż w części pierwszej można zobaczyć tylko naszych rodzimych riderów (pozostaje na Fisheye 02 czekać aby wygranych zobaczyć). Co nie zmienia faktu, że relacja jest długa (chyba nawet za długa) i klimat zawodów w pełni oddaje. Na pewno wrażenie robi gap to bs noseblunt znanego wszystkim pana Tadeusza Szymańskiego, flipy na grindy Przemka Cymbalskiego czy też noseslide 270 out w wykonaniu Benjamina Kojto itp., itd.

Obowiązkowo musiały się pojawić relacje z tourów które kursowały w ostatnich czasach po naszym pięknym kraju. Zobaczyć możemy (nie najnowszą niestety) z wyprawę Cormaxa oraz tour francuzików z AEONa, którzy w te wakacje atakowali nasze poręcze, gapy, schody i co tam jeszcze sobie w Warszawie i 3mieście upatrzili.

A na koniec osobowość – i tu zostaje przedstawiony Cortoz / Lando rider Marcin Tworkowski który pokazuje swoje ulubione triczi w Opolu i w okolicach.

I tyle – 28 min polskiej deskorolki minęło – może nie tak wspaniale jak 411-stka ale na pewno nasze rodzime. Pokazujące, że idziemy do przodu i jest coraz lepiej. Jeśli ktoś ma ochotę także obejrzeć takowy filmik – www.fisheye.skateboarding.pl jest do dyspozycji, wystarczy zamówić i w parę dni pojawi się w waszej skrzynce (z paczką naklejek gratis- ha!).

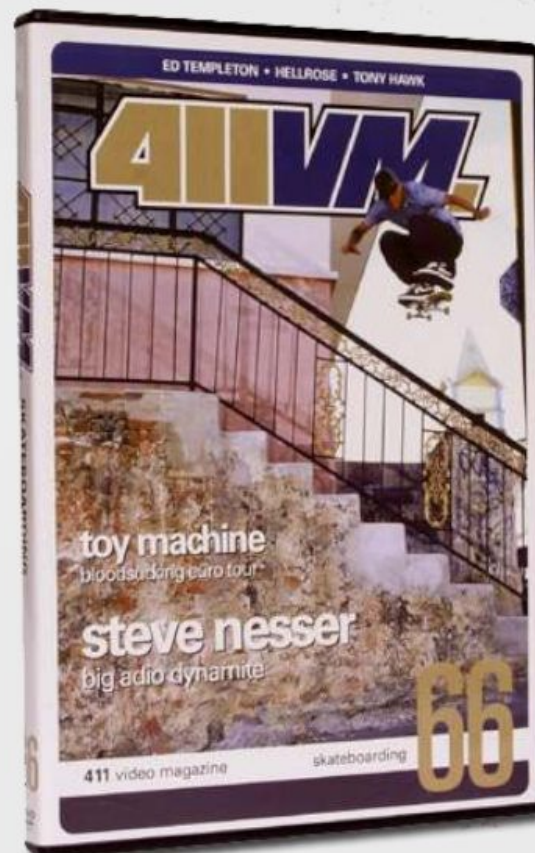
A ja idę spać bo padam na cycki.

Demon
(demon@redakcja.andegrand.pl)



411VM#66

No i ponownie z wielką przyjemnością mamy okazję przedstawić Wam świeżutką produkcję 411 Video Magazine. Nie dość, że odległość czasowa pomiędzy #65 a terazniejszą była niesamowicie niewielka, to jeszcze część obecna zasługuje na zdecydowanie większą pochwałę. Właściwie, to samo intro mówi za siebie. Klasa! Wprowadzenie do „odcinka” 66 należy tym razem do samego Ed’a Templeton’a i jego dobrego koleśia Brian’a Sumner’a. Pierwszym działem jest natomiast Controlled Chaos i dotyczy teamu Birdhouse. Jako pierwszy, swój przejazd pokazuje Nam Sumner, zaraz po nim Jon Goemann, zaczynający bonelessem, a kończący ogromnym switch ollie! Zobaczcie ten spot, masakra!!! Następny wskakuje Willy Santos, m.in. z pięknym „ścianowym” shouvittem, legendarny Tony Hawk oraz Matt Ball. I tu na pewno należy zaznaczyć: front feeble na nie byle jakiej poręczy, kickflip 360 i nollie kickflip ze sporych 10 schodów oraz bs tailblunt. Ok., czas na następny dział, Rooms z konkretną załogą Hellrose i należącymi do jej szeregów m.in. Dor Nguyen’em, Angel Ramirez’em, James Atkins’em, Richie Belton’em, Roy Justin’em i DJ Chavez’em. Chłopaki trzymają się razem. W zasadzie żyją razem. No i jeżdżą! Sprawdźcie tu bonelessy w wykonaniu Gereth Stehr’a. Wysoko, freestyleowo i poządnie. Zobaczcie też Paula Otvos’a i jego nosegrind na ukośnym murku... pod górę! W Hot Wheels mamy natomiast przyjemność zobaczyć jak Sean Eaton przelatuje m.in. kickflipem przez ogromną skarpe.







heelflipem nad trzynastoma schodami, a także jak ostro wkurzony rozwała donicę z kwiatem. Ogólnie wysokie loty! Szacunek Sean! Dalej w Day in the Life możecie bliżej poznać Jeremy Klein'a, jego konsolowe zajawki, miejsce pracy i element nieodłączny: psa! A dział Road Trip dotyczy europejskiego tour'u Toy Machine. Tutaj na początek mamy całkiem przyjemną dawkę skateparku. Posypują się flipy na crooksy, 5-0; blunty. Natępnie spory kawałek streetu i konkretny szary mur z m.in.: lipslidem, boardem, 5-0. Ogólnie dobra dawka Butchera dla Jego fanów. Nie można też zapomnieć o reszcie! Chłopaki pokazują na co ich stać. Wheels of Fortune - Anthony Shetler: wielki frontflip, nollie crooks, polecam też ollie z łamanego murka przez całą szerokość chodnika na ulicę! Ogromny lot. Swoją dłuższą chwilę ma też jeden z gospodarzy odcinka: Ed Templeton. Oprócz tricków, możemy zobaczyć Go przy składaniu deski. Przyznaje się jednak, że nie przepada zbyt za tym zajęciem. Ostatnim działem części 66 jest Rookie z nowym pro Birdhouse'a Stevem Nesser'em. I to chyba on właśnie dla większości zostanie gwiazdą tego „odcinka”. Bardzo ciekawy i dynamiczny przejazd, rozpoczęty efektownym bs180 kickflipem. Wartymi przytoczenia są zdecydowanie także: potężny vearial kickflip, nollie heel, powtórzony w zwolnionym tempie shouvit (i wcale się nie dziwie) i oczywiście pojawiający się już w intro: 50-50 grind na railu przy około 30 schodach, uff!!!! I to w zasadzie byłoby na tyle. Nie można przecież opowiedzieć całego filmu, bo nie byłby już tak ciekawy! Co do ścieżki dźwiękowej, to może nie należy do najlepszych,

ale nie jest źle. Aha, na koniec możecie dowiedzieć się czego dotyczyła będzie kolejna część 411. Tego już nie zdradzę, ale powiem tylko, że dla miłośników pewnej firmy, będzie to pozycja nie do ominięcia! A więc co Wam pozostaje: kombinujcie, i to żwawo, następna część już niebawem!

Maciek Trojanowski
(mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl)





Dziewczyny na deskach

Kobiety - skaterzy. Czy zastanawiałeś się kiedyś, czy imponują Ci popisy na desce Pań? Jak wiemy, skateboarding ciągle się rozwija. Staje się coraz powszechniejszy, skupia coraz więcej ludzi którzy próbują swoich sił w tym sporcie. Powstają nowe turnieje, w których główną nagrodą są wielkie pieniądze i prestiż. Dotyczy to mężczyzn, bo to właśnie dla nich powstał ten sport. Oni go wymyślili i oni go wypromowali. Ale coraz częściej na ulicy zobaczyć możemy niewiastę popylającą na decku. Patrząc, jak wykonuje kickflipa lub grinda po rurze i wtedy nadchodzi mnie myśl: "Dlaczego one to robią?". Tym tekstem chcę napisać, co ja o tym myślę.

Elissa Steamer. Zna ją chyba wszyscy, którzy choć trochę siedzą w "branży". Jeżdżąca kobieta, która wygrała już wszystko, co było do wygrania w skateboardingu kobiet. Zaczęła więc rywalizować z facetami. Jeździ naprawdę dobrze i już niejednemu koleśowi utarła nosa. Lecz wciąż jest za słaba, by sięgać po cenniejsze trofea. I tu mam wątpliwości. Wśród kobiet dominowała, nie dawała rywalkom żadnych szans i wygrywała najważniejsze (i te mniej ważne) turnieje. Teraz jeździ przeciwko facetom i można powiedzieć, że jest przeciętną zawodniczką. Pomyśleć można, że to taki babski kaprys, jednak ja myślę inaczej. Być może nie zaskarbił sobie zbyt wielu zwolenników, ale co tam! Te wszystkie "deskorołkowe" babki to feministki! Chcą udowodnić światu i mężczyznom, że nie są od nikogo gorsze,

chcą pokazać, że interesuje je także coś innego niż zakupy, malowanie i tak dalej. Chcą pokazać swoją wartość. A ja na to: Panie, nie musicie nikomu nic udowadniać. Zawsze będziemy Was szanować i kochać. Możecie jeździć na deskach, chesać triki, ale niech to będzie w "kobiecy gronie".

Jesteś kobietą - uczestniczysz w kobiecym turnieju, a nie - co się ostatnio często zdarza - walczysz w mężczyznami. Drugi mój pogląd na tę sprawę będzie skrajnie przeciwny. Co byście powiedzieli na to, że kobietom znudziło się już kupowanie ciuszków, bucików, malowanie buźki kosmetykami i co tam jeszcze? Że zechciały zrobić coś innego, żeby odbić się od szarej rzeczywistości? Oglądając wyczyny skaterów pięć męskiej zapragnęły robić to samo? Że tak to im się spodobało, że zaczęły to robić masowo, często i powszechnie? Nie robią tego, żeby pokazać się innym, żeby udowodnić, że są bezwartościowe. Nie robią tego, żeby pochwalić się, że robią "to co chłopcy", albo że zakosiły skatera z parku. Robią to, żeby urozmaicić sobie życie, które kiedyś składało się tylko i wyłącznie ze szkoły, makijażu i ładnej kiecki. Chciały coś zmienić i wybrały coś nietypowego. Wybrały coś, co później pociągnęło za sobą tłumy.





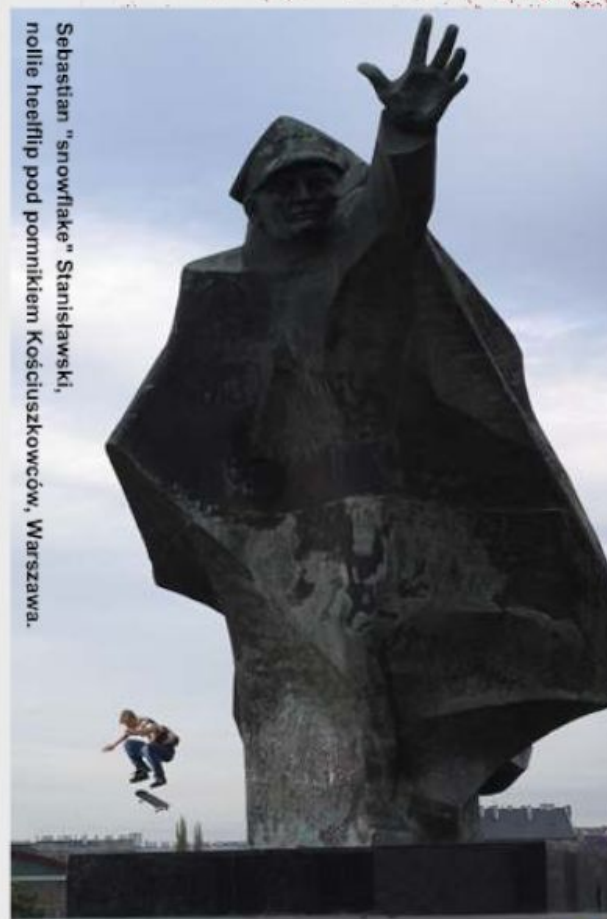
Zmienili także - nieświadomie - całokształt skateboardingu. Sport, który miał być pierwotnie uprawiany tylko przez mężczyzn, zaczął być oblegany przez istoty płci pięknej. A dodać należy, że skateboarding jest sportem niebezpiecznym, łatwo sobie coś połamać. Mówią, że na decku jeździć powinni tylko faceci i to Ci z "żelaznymi jajami". Jak widać, kobiety obaliły tę tezę. Jak zdążyliście przeczytać, mam bardzo mieszane uczucia w tym temacie. Z jednej strony bardzo mi się nie podoba, że dziewczyna, zamiast czekać na swojego chłopaka, szlaja się gdzieś po mieście na desce. Lecz z drugiej jest to miłe urozmaicenie od tych wszystkich gości szcзыających się, jak to oni potrafią jeździć. Niemniej jednak fajnie jest zawiesić oko na jakiejś pięknej dziewczol, robiącej czystutkiego crookeda...

Wojtek Dziarnowski (sn1p@wp.pl)



Bartek Milczarek, pivot na sekretnej miejscowce w Łodzi.

Rafał Wielgus gallery
rafalwielgus.com



Sebastian "snowflake" Stanislawski, nohiz heelflip pod pomnikiem Kościuszkowców, Warszawa.





Tomek Szkiela, hardflip, WolaPark, Warszawa.





Marcin Kurzawa, ollie z garażu na garaż, Gdynia.



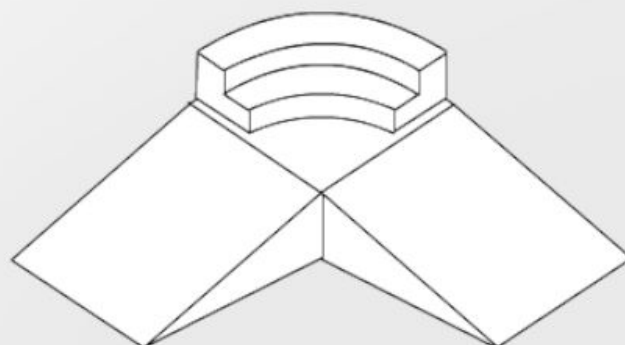
Sławek "Steve" Gilński, 50-50 na schodach na Spółni, Warszawa.





Fingermiejscówka #8

Witam ponownie. Macie właśnie przed sobą dziewiąty numer Waszego ulubionego zina! Uuu, jak to leci! Nie mogłoby się oczywiście obejść bez materiału dla zagorzałych fingerboardzistów. Otóż w tym miesiącu chcielibyśmy przedstawić Wam kolejne ciekawe rozwiązanie, mogące ubarwić każdy domowy mini skatepark. Po ostatnim numerze, gdzie zaproponowaliśmy dość sporego „klocka”, dziś dajemy nieco odetchnąć! W zinie #9 pokazujemy nowe, ponieważ półokrągłe oblicze murka, którego konstrukcja sama w sobie wykonana jest bardzo prostym sposobem. Wystarczy cyrkiel, linijka, ołówek i nożyczki, i wszystkie zaokrąglenia lecą jak z płatka! Ok., tyle gadania.



Niezbędniki:

- jak zwykle pudełka kartonowe, lub tego typu arkusze kartonu
- niepotrzebne lekkie papiery
- metalowy pręt, średnicy 2 lub 3 mm i brzeszczot
- taśma klejąca
- dwustronna taśma klejąca
- taśma izolacyjna
- nożyczki, ołówek linijka, cyrkiel

Pkt 1. Szkielet.

Tym razem szkieletem będzie pudełko o wymiarach: podstawa 18 x 18 cm i wysokość 5 cm. Jeśli takiego właśnie nie udało Wam się wykombinować to oczywiście odpowiednio sobie poskracajcie lub wydłużcie swoje. Całe wnętrze nabijcie pozginanymi lekkimi papierami (np. gazetami), ale nie za bardzo! Unikać powstawania wypukłości!

Pkt 2. Podjazdy.

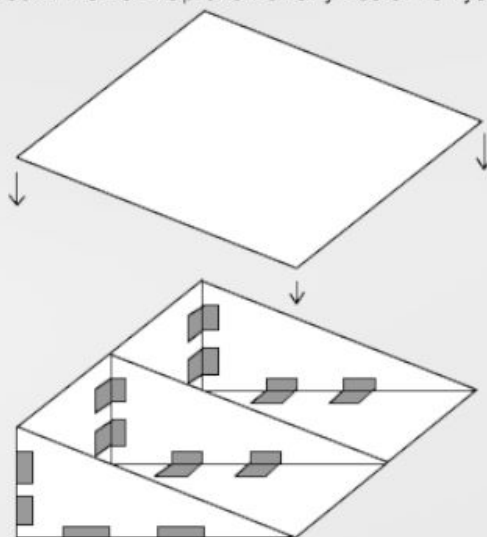
Po dokładnej lekturze poprzednich zinów, konstrukcja podjazdu nie jest już dla Was niczym nowym i wykonacie ją w przeciągu najbliższych 59 sekund. Aha, to razy dwa podjazdy, czyli... po prostu zwinnie i krótko!







Ok, a więc z dość grubego kartonu wycinamy sobie takie oto elementy: 3 trójkąty o wymiarach 5 x 17 cm i przeciwprostokątnej 18cm, prostokąt 17 x 18 cm, prostokąt 5 x 18 cm i prostokąt (powierzchnia zjazdu) 18x18cm. Montaż zaprezentowany został na rysunku:

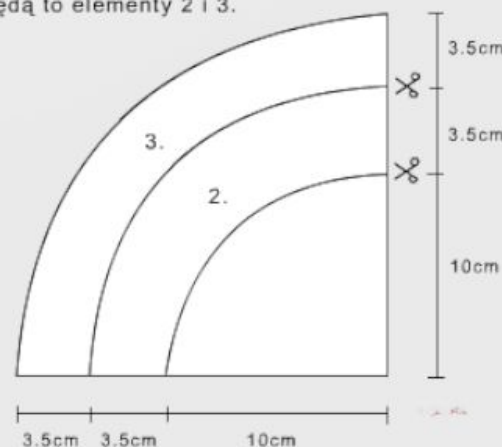


Elementy połączcie ze sobą za pomocą taśmy klejącej. A najlepiej żeby była jak najszersza. Przed doklejeniem powierzchni zjazdowej (18 x 18cm), do środka, pomiędzy pionowe ścianki poupychajcie zgięte papiery. To zdecydowanie wytłumi hałas. Drugi podjazd wykonacie w dokładnie taki sam sposób, wycinając i łącząc ponownie takie same elementy.

Pkt 3. Okrągły murek.

I teraz pewnie myślicie, że będzie jakiś kosmos?! Otóż wcale nie! Przy użyciu cyrkla i linijki spokojnie odmierzycie i naszkicujecie sobie odpowiednie elementy. Aha, do konstrukcji murka użyjcie ponownie dość sztywnych kartonów. Wszystko musi mieć swoją wymaganą stabilność. Zaczynamy:

- za pomocą cyrkla, na całkiem sporym kawałku kartonu (o krawędziach dokładnie prostokątnych) naszkicuj trzy łuki: pierwszy na promieniu 10 cm; drugi 3,5 cm dłuższy, czyli 13,5 cm i trzeci 17 cm. Następnie wytnij dwa z nich: będą to elementy 2 i 3.



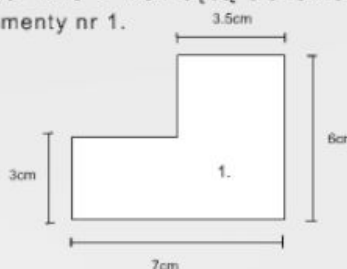


- teraz w dokładnie ten sam sposób narysuj cyrklem dwa łuki: jeden o promieniu 10cm i drugi 17 cm i wytnij. Będzie to element spodu - nr 4.

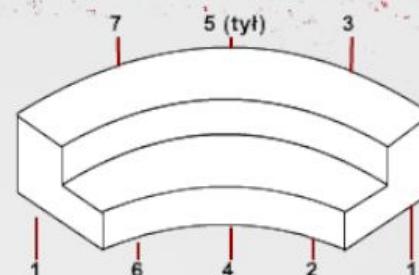
- czas na boki: 4 razy element pokazany i zwymiarowany na rysunku. Dwa z nich będą stanowiły podporę wewnętrzną. Elementy nr 1.

- i następne boki: prostokąt 6 x 27,8 cm (nr 5), prostokąt 3 x 21,4 cm (nr 7) i prostokąt 3 x 15,8 cm (nr 6). Te dziwne ułamkowe wymiary to wyniki obliczeń

matematycznych dla łuków, także dla zachowania proporcji należy się ich trzymać.



W tym momencie należy wszystko ze sobą połączyć. Użyjcie do tego taśmy klejącej. A sposób łączenia jest identyczny jak w przypadku podjazdów: po kolei dokładnie element do elementu. Pamiętajcie, że wycięte prostokąty nr: 5, 6, 7 będą ostatecznie biegły po łuku, więc trzeba je bardzo konkretnie przykleić. Ok, mając już zmontowany szkielet murka, na jego grindowane krawędzie należy przyczepić metalowy cooping. W tym celu przygotowany uprzednio cienki (około 2 lub 3 mm) prosty pręt należy bardzo starannie zagiąć w łuk. Najlepiej zrobić to na jakimś okrągłym przedmiocie, np. wiadrze, drzewie itp. Następnie z zagiętego już kawałka należy wyciąć dwa krótsze: 21,3 cm i 15,8 cm. W tym momencie z kartonu, zależnie od tego jakiej jest grubości wyciąć jeden lub kilka łukowych pasków i wzajemnie je połączyć.



(spód)

Połączone, mają teraz mniej więcej dorównać wysokości coopingu, czyli ok. te 2 lub 3 mm. Doklejamy je na niższą oraz wyższą powierzchnię murka. A najlepiej zrobić zrobić to taśmą dwustronnie klejącą.

Pkt 4. Łączenie z wykończeniem.

Po zmontowaniu wszystkich elementów konstrukcji przyszła pora na ich połączenie. A więc: wzajemnie stykane ścianki poszczególnych części należy obkleić taśmą dwustronną i mocno przyłożyć. Wykończenie polega już tylko na obklejeniu całości cieńszym kartonem dowolnego koloru. W celu pokrycia krawędzi ścian (zejścia kartonów) oraz wszelkich połączeń należy nakleić w te miejsca maskującą taśmę klejącą (np. czarną taśmę izolacyjną). I to w zasadzie tyle. Aha, nie zapomnijcie o fajnych nalepach! No i ćwiczcie ostro nową miejscóweczkę! Do następnego...!

Maciek Trojanowski
(mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl)



Szkoła palców - Ollie

W odpowiedzi na częste pytania dotyczące tzw. „manualnych tajników jazdy”, od tego numeru dla wszystkich ostro zapalonych, początkujących fingerboardzistów rozpoczynamy szkoleniową serię podstawowych triczków. Mijamy nadzieję, że zamieszczane przez Nas krótkie fotosekwencje wraz z dokładnym ich opisem przybliżą Wam nieco sztukę wykonywania poszczególnych ewolucji. Na początek proponujemy zacząć od totalnej podstawy jaką jest oczywiście nic innego jak... OLLIE. Co do tego tricaku to na wstępie należy na pewno zaznaczyć, iż osoby mające kontakt z deskorolką na pewno będą próbowały używać dokładnie tych samych, poznanych wcześniej technik. I słusznie. W zasadzie każdy trick wykonuje się tak samo (deskorolka – fingerboard).



1.

No może nie do końca identycznie, ale bazując na podobnych krokach. Ok, deseczki pod palce!!!

Początkowe ustawienie palców powinno wyglądać mniej więcej tak jak w pozycji przedstawionej na zdjęciu: przedni palec w okolicach przed montażówkami, natomiast tylny na tailu.

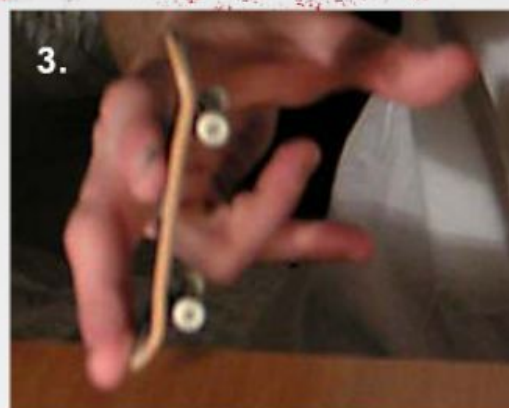


2.

Krok drugi polega na gwałtownym i zdecydowanym dociśnięciu taila, do momentu aż nose; przedni a także tylny truck podniosą się do góry. W tej krótkiej chwili board stoi jedynie na końcówce taila. Towarzyszyć temu będzie lekkie, w zasadzie niezauważalne cofnięcie deseczki.







3.

Kolejny etap to moment wykorzystania gripu. W zależności od tego jak ostry papier znajduje się na górnej powierzchni finger'a, należy liczyć się z tym, że przy bardzo zjechanym gripie przedni palec może czasami „przejechać” do przodu, minąć nos i znaleźć się przed deską. Wtedy nic z tego. Chociaż w zasadzie dla osób, które jeżdżą już jakiś czas, sytuacje tego typu zdarzać się będą bardzo rzadko (ze względu na opanowanie tricku). Natomiast w przypadku mocnego, nowego papieru, siły tarcia będą zdecydowanie zatrzymywać palce w miejscu, co dla początkujących może okazać się korzystniejsze. Ale co trzeba dokładnie robić: otóż należy również gwałtownie pociągnąć deseczkę ku górze, kontrolując tym samym ułożenie palców. Przedni palec ostatecznie powinien zatrzymać się na nosie.



4.

Dalej ciągniemy deseczkę ku górze, do momentu osiągnięcia zamierzonej wysokości.





Dążymy do tego aby przedni palec został już na odpowiednio obranej wysokości, natomiast tylny w celu wypoziomowania boarda musi dalej śmiało podnosić się do góry.



Krok kolejny to zdecydowane osiągnięcie maximum wysokości lotu. W tej chwili finger powinien uzyskać położenie poziome oraz, co może wydawać się dziwne, powinien na ułamek sekundy zawisnąć w powietrzu. Dla fajnego efektu można na przykład wypiąć lekko palce do przodu!





Etap następny to już w zasadzie samo opuszczanie deseczki. Co ważne: należy tak balansować, ażeby deska nie oderwała się od palców i spadła pierwsza! Opuszczamy, opuszczamy, aż zlądujemy. I na tym koniec. Do następnego...!

Maciek Trojanowski
(mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl)

Szkoła palców -- strona 37 --

andegrand.pl

hasło :

— — — — —





Łukasz "Gizmo" Michalina - wywiad

Znajomość z tym Panem nawiązałem podczas "wycieczki turystycznej" na zawodach w Poznaniu "AISSC", które odbyły się w 24 maja tego roku. Podczas wędrówki z moimi szybko biegami (rolkami) udałem się do sklepu Andergrand, na ulicy Wojska Polskiego, otwieram drzwi - wchodzę, pytam się o pana Barta Niżniowskiego. Dowiaduje się jednak, że takiego nie ma - myślę - robi sobie ze mnie jaja. Po chwili ujrzałem dużego wojownika aka Bart. Chwilowe spojrzenia z wielkim znakiem zapytania, wymiana kilku zdań i czuje się jak u siebie w domu, tegoż oto chciałem! Przyjaźnie z kulturką obadaliśmy kilka spraw, takich jak wyjazdy itp. Jestem pod wrażeniem, że zobaczyłem tyle ciekawych rolek, w sklepie tak blisko mojego miasta (tylko 100 km) i to dzięki jego zasługom! Po chwili przychodzi jakiś pan w garniturze - moje oczy robią wielkie WOW - okazało się, że to Gizmo! Spodziewałem się normalnego gościa, ubranego w luźne łachy, a nie biznesmena w gajniku! Sama postać budzi respekt! Dzięki czemu zainteresowała mnie jeszcze bardziej jego osobowość, o jeździe już nie wspomnę! Zapraszam na wywiad z legendą zachodniopomorskiego katusza, Łukaszem aka "Gizmo" Michaliną...

Red.: Długo już jeździsz na rolkach? Opowiedz o swoich początkach, z kim zaczynałeś?

Gizmo: No już trochę, prawie pół życia, a początki były ostre! Zjazdy po schodach i jazda za autobusem. Zaczynałem z Rogosiem, Bartem i moim bratem no i land... to były czasy :)



Red.: Co sądzisz o polskim In-line na dzień dzisiejszy i czy Polacy są w stanie dorównać amerykańkom? Co zauważyłeś przez te parę lat jazdy?





Gizmo: Polski In-line jest na mega poziomie. Mega namiatacz Bartek Beller - zajął 3 miejsce na prestiżowych zawodach w Essen - trzecie miejsce masakra! W ogóle w Polsce jest dużo wymiataaczy, starych i młodych: Baton, Ty (Intruz), Basza, Koval, Kojot, Karakan (Bartosz Beller), Madej. Ogólnie jeździmy razem, na zawodach dobrze się bawimy, oczywiście w miarę możliwości czasowych! A poziomem już dorównaliśmy, tylko nie mamy takich miejscówek! A przez te lata zmieniło się dużo rzeczy, wystarczy spojrzeć na wygląd rolek, filmy czy klimat. No ja się nie zmieniłem - tylko moje triczkki są lepsze (śmiech).

Red.: Czy uważasz że sk8parki z prawdziwego zdarzenia powinny się pojawiać w naszych miastach?

Gizmo: Pytanie retoryczne - pewnie! 540 na kant i 720 na fapie to tylko na skateparku się nauczysz! A tak poważnie powinno być ich tony! Jak najwięcej...

Red.: Powiedz mi w co byś zainwestował gdybyś posiadał większą gotówkę?

Gizmo: Postawiłbym sk8park - taki raj na ziemi: no i rolki swoje w końcu zrobił, żeby ceny były przyzwoite i aby więcej ludzi mogło na nich jeździć!

Red.: Napisz mi gdzie Ci się najlepiej jeździ: sk8park czy street, uzasadnij dlaczego?

Gizmo: Wiesz, tu i tu, na skłparku można fajnie się pobujać i poćwiczyć, ale na strecie to dopiero jest adrenalina! To jest mega jazda - zdecydowanie STREET!

Red.: Jaki obecnie posiadasz sprzęt i jaki planujesz później zakupić?

Gizmo: Obecnie TRS Detail. Ale już czekam na nowe roleczki - ale czekanie się wydłuża, bo nie wiem które. Albo Haffeye Remzy, albo Spizery Deshi.



Red.: Jak kontuzje, radzisz sobie z nimi, były jakieś poważniejsze?

Gizmo: No kontuzji coraz więcej, a raczej przeciążeń, jak wiesz dużo czasu w pracy spędzam i mniej czasu mam na rolki niż kiedyś.







A w ogóle do dupy z kontuzjami! Jeździć trzeba, a nie się rozczulać!

Red.: Powiedz nam coś o swojej firmie, bo sama nazwa mówi, że słuchasz dużo metalu (śmiech) dlaczego SEKTA? I kiedy zrodził się pomysł?

Gizmo: (śmiejąc) Wiedziałem, że Cię to ciekawi, Sekta z łaciny znaczy "sposób życia", a zaczęło się to bardzo dawno, jeszcze kiedy malowałem po szarych murach centrum z Willym "IT" - wtedy były modne: cru, crew i inne tego typu akcje, więc poszliśmy dalej i powstała SEKTA jako grupa ludzi którzy dobrze się bawią robiąc to co kochają. Teraz to już trochę bardziej poważniejszy projekt, ogólnie chodzi o zdobycie środków na rozwój jazdy - wiesz sponsoring, zawody, akcesoria. Ale o tym wszystkim powiem przy innej okazji.

Red.: Kogo cenisz najbardziej z polskiej sceny rolkowej a kogo z zagranicznej? Dlaczego i za co?

Gizmo: Z zagranicznej to na pewno Carlos Pianowski - mega hardkorowiec. Polska scena jest również mega rozwinięta, Mały, Karakan, Koval, w ogóle wszystkie mega teamy polskie: Bitch'e, Sekta, 85crew, Burma, Infinity.

Red.: Jak wygląda wasza scena rolkowa w Szczecinie, dużo się dzieje, jakieś młode twarze - talenty?

Gizmo: Wiesz to ciężkie pytanie: mało czasu spędzam z juniorami, więcej wieczorami jeżdżę z Cezarem i Purolkiem, ale jest paru nowych młodych wilczków, no i mój człowiek

Szkal - przypomina mnie, jak jeździłem gdy czasu było więcej. Ogólnie dużo się narobiło chłopaków teraz. Bardzo dobrze oby tak dalej, katać, katać i jeszcze raz katać!



Red.: Z kim najbardziej lubisz jeździć?

Gizmo: No wiesz, że wszystkimi: a tak poważnie to z Tobą, z Szakalem z Bartusiem moim pysiem, no i z chłopakami na zawodach. wtedy jest mega klimat. masakra!

Red.: Najlepsze zawody na jakich byłeś?

Gizmo: Zawsze to były Puławy! Fajnie było na tegorocznym Rolfieście. A tak najbardziej to chyba w Gołdapi w 2002 roku chyba? Mega klimat był :)

Red.: Twoja inspiracja??

Gizmo: Życie :)



Red: Co sądzisz o Andegrandzie, co byś tam zmienił? Czy według ciebie sklep się rozwija w stronę rolek?

Gizmo: Wiesz, to sklep więc nie wiem, ale powinni więcej inwestować w ludzi! Jeśli chodzi o rolki to brakuje tam Barta, ale Zbyszek z Kaczorem dają radę! Sezon się skończył więc nic ciekawego się pewnie teraz nie wydarzy, poczekajmy na wiosnę...

Red.: Ulubiony film rolkowy?

Gizmo: Kurczę, czuje się prawie jak przy wywiadzie w Bravo (śmiech), a tak serio - 1131 i Demode.

Red.: Jak widać Sekta powoli się rozwija, powiedz mi czy zamierzacie nagrać film za jakiś czas i czy myśleliście o poszerzeniu teamu? Czy chciałbyś coś zmienić?

Gizmo: Powstaje projekt 53k74 - ale pogody nie ma i brakuje trochę materiału, jak dobrze pójdzie to film będzie niedługo, a co do nowych osób to jak na razie jest w sam raz :) Zmienilibyśmy swój zasób finansowy, chcę w końcu więcej robić - od akcesoriów aż po rolki, to niedaleka przyszłość ale jednak przyszłość...

Red.: Jaki jest Twój ulubiony triczek i jakiego się teraz uczysz?

Gizmo: No każdy jest ulubiony jak go zrobię na mega rurce - wiesz, każdy który da adrenalinę. Uczę się teraz wszystkiego z obrotami 540 kant, 360 sweet i takie tam. Ciężko ogólnie, mało czasu ale dochodzę do perfekcji powolutku.

Red.: Doszliśmy chyba do końca, może chciałbyś kogoś pozdrowić?

Gizmo: Wszystkich którzy mnie znają, mamę, małą za cierpliwość do rolek, ciebie i 91 team.

Red.: Dziękuję za cierpliwość i za rozmowę :)

Marcin "Intruz" Halba (intruz9@o2.pl)

SEKTA
CORPORATION

28KTV

Gizmo -- strona 42 --



hasto :





Simplus Snowboard Session

Jeździć na snowboardzie cały rok w Polsce? Jeździć w snowparku cały rok w Polsce?? Oglądać poważne zawody snowboardowe gdy dookoła nie ma grama śniegu? W Polsce? Mówicie „Niemożliwe”? To nawet nie wiecie jak bardzo się mylicie. Śląsk i jego specjalna miejscówka w Bytomiu przygotował dla nas prawdziwą snowboardową niespodziankę. Nie dość, że można tam jeździć na swoim ulubionym sprzęcie przez cały rok niezależnie od pogody, to na dodatek zbudowano tam przeszkody jiberskie pozwalające naprawdę porządnie pogrindować. Dolomity Sportowa Dolina – zbudowana na haldzie górniczej stała się miejscem rozegrania zawodów jiberskich bez śniegu. Tutaj nie było przywiezionego śniegu z Czech (patrz w tym numerze relacja z Indor Cieszyn). Był deszcz i lekki mróz – jesień w końcu dała o sobie znać zwiastując nam dobrą pogodę na śnieżne miesiące. Szóstego Listopada, Sucha Góra w Bytomiu była wyjątkowo mokra i wyjątkowo gorąca. Gorąca atmosfera nie była tylko spowodowana podpalonym przez organizatorów railem na którym można było dusić iście gorące tricki. To właśnie umiejętności polskich snowboardzistów tak bardzo podgrzały atmosferę wokół tych zawodów. Najbardziej zaskoczyli wszystkich miejscowi wyjadacze, którzy widać spędzali długie godziny na dopracowywaniu techniki. Nie było łatwo zdobyć cokolwiek mając za konkurentów takie sławy jibingu jak Plaster czy Pawian. Największe postępy w umiejętnościach można było zauważyć u Piotra

Janosza, który wprawiał w osłupienie skład sędziowski.



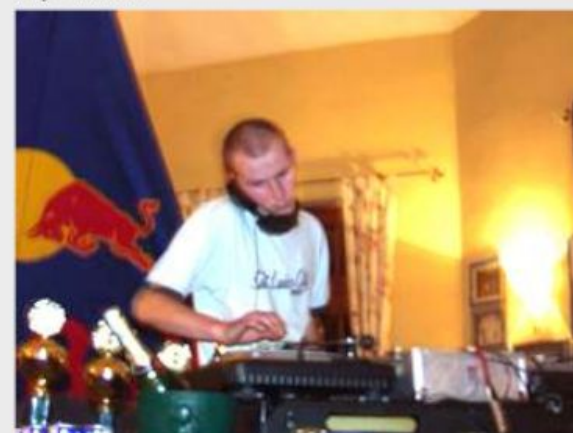
Piotrek nie tylko rozpoczynał trick od rotacji 270 stopni, ale także nią potrafił skończyć. Szczerze mówiąc to tego rodzaju kombinację, są rzadkim widowiskiem nie tylko w Polsce. Maciej Przeżak - znany też jako Plaster z Los Puperos – próbował dotrzymać kroku Janoszowi i wychodziło mu to całkiem dobrze. Jego stylowe tricki również zawierały wiele rotacji i charakteryzowały się idealnym wykończeniem. Warto też zwrócić uwagę, że było o co walczyć. Zdobywca pierwszego miejsca dostał 1000 zł i dodatkowo nową deskę firmy Fanatic.





Zdobywcy kolejnych miejsc dostawali kolejno 500 i 300 zł. Dodatkowo za najlepszy trick na płonącej poręczy można było wygrać dużą porcję całą paletę dobrego piwa. Mając tak wartościowe nagrody do zdobycia wielu zawodników wychodziło z siebie by pokazać się z jak najlepszej strony. Dużo zamieszania wprowadził młody Jakub Dytkowski, słynący nie tylko z dużych umiejętności na śniegu, ale także potrafi nieźle zakręcić w deskorolce. On także był widziany z tajemniczym logiem GE na koszulce. Miejmy nadzieję, że wkrótce się okaże o co w tym wszystkim chodzi, bo coraz większa rzesza snowboardzistów w Polsce zaczyna utożsamiać się z tym tajemniczym projektem. Swoją słabszy występ zaliczył Maciek Migacz – łospuperos zwany Pawianem. Zwycięzca zeszłorocznej edycji Red Bull Rails wyraźnie nie był w pełni swych sił. Zmęczenie? A może zachowanie sił na sezon? Pawian z pewnością czeka na to na co czeka większość entuzjastów tego sportu. Na białe płatki śniegu, które mogłyby już zacząć spadać z nieba pokrywając ostre stoki. Zawody w Bytomiu pokazały jednak, że i bez śniegu można zdusić konkretnego Nosepress'a, że można wykonać parę rotacji zanim deska zacznie wchodzić w stadium boardslide'a. Efektowne 50-50 z przelotem przez prawie całą przeszkodę serwowali nam miejscowi snowboardziści dając do zrozumienia, jak bardzo potrzebne są miejsca do rozwijania się w snowboardzie. Wystarczyło parę miesięcy by dokonać wielkich postępów. Taki niesamowity rozwój umiejętności zaliczył wspomniany już Piotrek Janosz, który w efekcie wygrał całe zawody

zdobywając miano najlepszego wśród startujących tego dnia. Drugie miejsce zasłużenie dostał Jakub Dytkowski, a na trzecim miejscu zdołał uplasować się Plaster.





Nagrodę Piotrkowi wręczyła piękna Elwira. Reszta imprezy odbywała się w rytmach muzyki serwowanej przez Dj'a Prescott'a. Ciepła atmosfera, uśmiechnięci ludzie, snowboarding z roku na rok coraz silniejszy, coraz piękniejszy. Czekamy na śnieg.

Wyniki:

1. Piotr Janosz
2. Jakub Dytkowski
3. Maciej Przężak
4. Maciej Migacz
5. Radek Częstkiewicz
6. Jacek Czapelka
7. Dawid Fojcik
8. Tadeusz Garus
9. Łukasz Mieszczanek
10. Krzysztof Dubiel

Bill Peter Gates (bpg@redakcja.andegrand.pl)





Cieszyn Indoor Contest 2004

Zawody snowboardowe w Polsce przy dwudziestostopniowej pogodzie? W knajpie? O co w ogóle chodzi?

Nikt do końca nie był pewien jak będzie wyglądała impreza organizowana w Cieszynie pod koniec października. Pierwsze co może się nasunąć to pytanie w jakiej konkurencji będą startować zawodnicy. W knajpie nie można wykonywać ani wielkich skoków, ani tym bardziej slalomu giganta. Jibing, czyli wszelkiego rodzaju poślizgi się po poręczach. Następne pytanie, które często padało wśród mało zorientowanych to pytanie o zawodników startujących w zawodach – sama JIB-czołówka czyli Pawian, Plaster, Kordian, Brelok (znani czytelnikom A-zine'a z poprzednich relacji jako Los Puperos) G-Git, Marcelina, Maja Majewski, Stachu, Szpaku, Ryba i wielu innych z samej czołówki naszej sceny. No i ostatnie, najważniejsze pytanie – Będzie śnieg? Czy igielit?

Śnieg! Może to wydawać się nieprawdopodobne, ale organizatorzy przygotowali specjalny transport śniegu z Czech. Specjalnie przygotowane podłoże ratowało klub Incognito w Cieszynie przed wewnętrznym potopem. Pomysł na zbudowanie A-raila w klubie tanecznym narodził się w głowach ziomków Mateusza Ligockiego, którzy w taki sposób chcieli uczcić jego dziewiętnaste urodziny. Stali bywalcy portalu andegrand dobrze wiedzieli o tej imprezie, a wielu z nich skorzystało nawet z okazji kupienia biletów oferowanych przez nasz portal w bardzo atrakcyjnych cenach.



Warto było pojawić się tego dnia w Cieszynie. Takiego wydarzenia w polskiej historii snowboardingu jeszcze nie było, poza tym nikt nie mógł narzekać na brak emocji. Prezentowane przez startujących tricke były na naprawdę wysokim poziomie.







Nosepress, Lipslide, Boardslide, rotacje przy wejściach i zejściach – wszystkie te ewolucje były normą już podczas treningu. Na arenie pojawiły się jeżdżące imponująco pro snowboardzistki – Marcelina Frycz i Diana Sadłowska zawstydziły swoim poziomem niejednego jibera. Wśród zagranicznych gości z za granicy najbardziej udzielali się w niszczeniu powierzchni raila - Michał "RASTA" Mrózek oraz Honza "DO" Haba, obaj przyjechali z Trzyńca. Dodatkową intrygą Indora były koszulki z logiem GE. Trzy czwarte zawodników biorących udział w zawodach nosiło tego wieczora tajemnicze koszulki. Czyżby jakaś nowa firma produkująca ciuchy snowboardowe? Jedno jest pewne.



większość czołowych snowboardzistów w Polsce popiera tajemniczy projekt GE.



Najwięcej emocji budziły oczywiście przejazdy solenizanta. Drugim zawodnikiem, który szczególnie wybił się spośród innych był Paweł „Cichy” Cichocki z Krakowa. Był to jeden z poważniejszych kandydatów do nagrody głównej. W przerwach między zawodami wszyscy, którzy wyszli zaczerpnąć świeżego powietrza przed lokalem, mogli przetestować swoje umiejętności na minirampie postawionej na czas imprezy przez polskich producentów ramp firmę TechRamps. Niecodzienny pokaz umiejętności dał na niej Marcin Majewski, reprezentant starszego pokolenia snowboardzistów. Coraz częściej można zobaczyć na zawodach młode talenty startujące razem z weteranami śnieżnych przygód.





Zawody przebiegały w bardzo gorącej atmosferze. Początek sezonu, wszyscy spragnieni śniegu starali się jak najwięcej jeździć. Swoich umiejętności próbowali także freestyleowi narciarze. Było kilka poważniejszych gleb, kilka naprawdę zabawnych poślizgnięć, jednak przede wszystkim był kawał porządnego snowboardingu, który do końca trzymał w napięciu. Niektórzy myśleli, że pierwsze miejsce zdobędzie Paweł Cichocki z Krakowa, ale nosepressy Breloka według sędziów zdołały pobić nawet Cichego - zdobywcę nagrody za najlepszy trick (270 FS Boardslide). Podczas wręczania nagród włączył się Stachu z Wrocławia krzycząc w żartach - „Jak to? Ja nie wygrałem? Przeliczyć głosy!”. Na nic by się to zdało, Indoor Session w Cieszynie mianował już jedyne zwycięzcę – Mateusza Ligockiego. Na koniec pozostała tylko gigantyczna impreza urodzinowa zwycięzcy, na której osobiście zagrał DJ FeelX z grupy Kaliber 44. Z małej chmury duży deszcz. Mała impreza urodzinowa przerodziła się w profesjonalne zawody z poważnymi sponsorami, czołówką prosów oraz doskonałą oprawą medialną. Prognoza na cały sezon bardzo dobra, oby tylko śniegu nie zabrakło. Choć i na to są sposoby jak przeczytacie w materiale z zawodów Simplusa w Bytomiu (szukaj w tym numerze A-zinu).

Bill Peter Gates
(bpg@redakcja.andegrand.pl)

Wyniki :

1. Michał "Brelok" Ligocki (Cieszyn)
 2. Paweł "Cichy" Cichocki (Kraków)
 3. Bartek "Gumowy" Rusin (Kraków)
- Marcin "Kordian" Kordek (Nowy Sącz)





Summer Rail Jam – 18.09.2004 Bytom

Jeszcze nie zdążyliśmy przyzwyczać się do myśli o codziennej monotonii okresu przejściowego między latem, a zimą, a tu nagle w pojawia się informacja o przygotowaniach do zawodów snowboardowych. Dziwna sprawa, bo przecież mamy wrzesień, za oknem 20°C, a lodowca w Polsce nie ma. Odpowiedź mogła być tylko jedna. I była – Bytom, Sucha Góra.



Niestety nic nigdy, tym bardziej w naszym kraju nie zrobi się samo, tak więc kilku zapaleńców wraz z pomocą portalu Flip.pl zajęło się organizacją tego niecodziennego jak na polskie warunki przedsięwzięcia. I tak właśnie po wielu godzinach przygotowań, dnia 18 września na Summer Rail Jam mogliśmy na własne oczy zobaczyć efekt ich wyłożonej pracy, a był on naprawdę zdumiewający.

Choć ośrodek Dolomity Sportowa Dolina oferuje zaledwie kawałek pagórka pokrytego jakąś dziwną szczotką zwaną bardziej profesjonalnie igielitem, to na tej właśnie nawierzchni mogliśmy zobaczyć coś, co jeszcze kilka lat temu nawet się nam nie śniło.

Zaczynając od góry – długi, wysoki prosty rail tzw. dubeltówka, dalej trochę mniejszy, również prosty, następnie boksik, potem równolegle obok siebie trochę mniej oblegane, lecz równie interesujące – rainbow i c-rail.



t
k
i



model: Vista
rider: Devine Calloway

wyłączny dystrybutor
MAYER
SKATE & SNOWBOARD
www.mayer.pl





I choć te ostatnie miały najmniejszą ilość adoratorów, to mogliśmy oglądać na nich np. zwycięzcę zawodów, czyli Kubę Dytkowskiego (Hammer, SP) jak z łatwością wykonuje bs boardslide 270 out na c-railu.

Dość miłą niespodzianką dla wszystkich były 270 in fs boardslide 270 out, jakie prezentował nam chłopiec w krótkich spodenkach, który jak się potem okazało nazywa się Piotr Janosz i pochodzi z Katowic. Ostatecznie uplasował się on na 3 pozycji.



Spośród wielu często z trudem wykonywanych trików, a niekiedy nawet wymuszanych przyjemnością było zatrzymać na chwilę wzrok na jak zwykle bardzo stylowych fs boardslidach do których zdążył nas już przyzwyczaić Maciej „Plaster” Przech (Ge, Teknik, Capita, Iris).





Zawody można zaliczyć do bardzo udanych, zarówno pogoda, organizatorzy, jak i sami zawodnicy nie zawiedli. Teraz pozostaje nam czekać na kolejną edycję zawodów, która zapowiadana jest jeszcze na listopad tego roku.

Ania (hellomonkey.net)



Wyniki:

1. Jakub Dytkowski, Katowice (Hammer, SP)
2. Maciek "Pawian" Migacz, Nowy Sącz (Option, NFA, Dragon, Grand Exclusiv)
3. Piotr Janosz, Katowice
4. Tadeusz Garus, Bielsko-Biała (Storm, Uniq Forms)
5. Krzysztof Dubiel, Bielsko-Biała (White Cross)
6. Radosław Częstkiewicz, Katowice (Extreme Sports)
7. Jacek Czapelka, Ruda Śląska
8. Diana Sadiłowski, Wrocław
9. Paweł Pawluczuk, Zgorzelec (Sign-X)
10. Łukasz Mieszczanek, Myślenice (Voelkl)
11. Piotr Kosiba, Myślenice
12. Łukasz Madetko, Łądek Zdrój (Jigga, Loop, Sign-X, Hardcore Fizol Team)
13. Marcellina Frycz, Szczyrk (BSS, Santa Cruz, Storm)
14. Maksymilian Bachuła, Tychy
15. Sylwester Zazula, Gliwice
16. Łukasz Zagórowski, Gliwice
17. Maciej Prześniak, Kraków (Ge, Teknik, Capita, Iris)
18. Bartosz Szyszkowski, Cieszyń
19. Piotr Tylka, Bielsko-Biała
20. Thomas Wirski, Kraków (Landing Headwear)
21. Maciej Krywiatt, Gliwice





Mountain Boarding

No i co teraz? Zimno, szaro, ponuro, deskorolka poszła już w ką (a przynajmniej zbyt często się jej nie wyciąga), na snowboard jeszcze stanowczo za wcześnie (chyba, że ktoś większą gotówką dysponuje) i generalnie nic kreatywnego do roboty nie ma. To chyba jesień czy jakoś tak, jakoś to trzeba przeżyć co roku. I w taki oto raczej słaby dzień, kiedy wszystko zapowiadało, że nic go już na plus nie zmieni i skończy się on pewnie na jakiejś niezbyt udanej imprezie, z przyjemnej lektury (dodam, że książki i to w południe) wyrwał mnie telefon z propozycją pośmigania sobie po lesie na tytułowym mountain boardzie (czy też po naszymu desce górskiej)

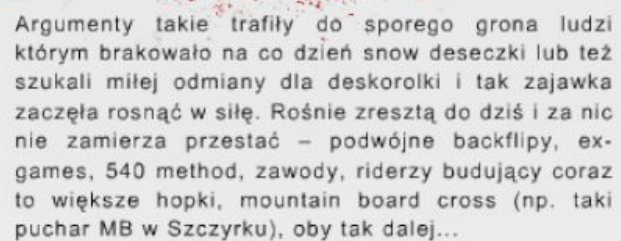
Zajawkę nową trzeba było niezwłocznie przetestować – zapowiadało się to wszystko groźnie i niebezpiecznie, a tu miła niespodzianka – po paru stykach można było sobie nawet konkretnie polatać. Deska przypominająca nieco snowboard z kółkami niczym od małego roweru (i z opcjonalnie doczepionym hamulcem, ale kto tam by go używał) daje masę dobrej zabawy, jeśli się nałoży rękawiczki i masę wielkich zadrapań jeśli się ich nie nałoży (opcja A stanowczo zdrowsza). A po paru godzinach, kiedy już się wczuje w jazdę można nawet elegancko sobie spróbować wyciągnąć jakieś indy lub backside graba. A do tego podchodzenie pod górkę, taszczenie deka, wszystko niczym snowboarding. Czyli rozgrzewka przed sezonem jak znalazł.



Po kilku godzinach lotów mniej lub bardziej udanych lotów, stywany jak pies, dotarłem w końcu do domu i tam (motywowany nową zajawką i solidną porcją siniaków) zacząłem przeszukiwać przepastne zasoby internetu, aby się czegoś więcej o tym sporcie dowiedzieć.

I tak – jak to z reguły bywa wszystko zaczęło się w słonecznej Kaliforni, gdzie paru koleżków (a dokładniej to Jason Lee i Patric McConnell i to w roku 1993) doszło do wniosków, że skoro śnieg topnieje, a na dodatek trzeba sporo w dobre góry jechać, czemu by nie doczeplić do snow deski kółek i katować po ziemi. Ma taki grunt stały sporo plusów: nie topnieje, nie ma lawin, nie trzeba śmigłowców żeby się dostać na szczyt.





A jeśli ktoś ma okazję do takiej deski się dorwać, polecam, chociażby dla spróbowania.

Demon (demon@redakcja.andegrand.pl)

zdjęcia pochodzą ze strony www.toxicfilms.tv





Obóz przetrwania

Najlepszym sposobem na naprawdę ekstremalne wakacje jest spędzenie kilkudziesięciu dni na łonie natury. Przez ten czas można zmierzyć się z rzeczywistością i sprawdzić czy jest się tak dobrym, jak się myśli. Jest to znakomita forma edukacji oparta na przygodzie i wyzwaniach. Razem ze znajomymi wpadliśmy pewnego letniego miesiąca na pomysł, aby zorganizować sobie obóz przetrwania. To były naprawdę niezapomniane dni naszego życia.



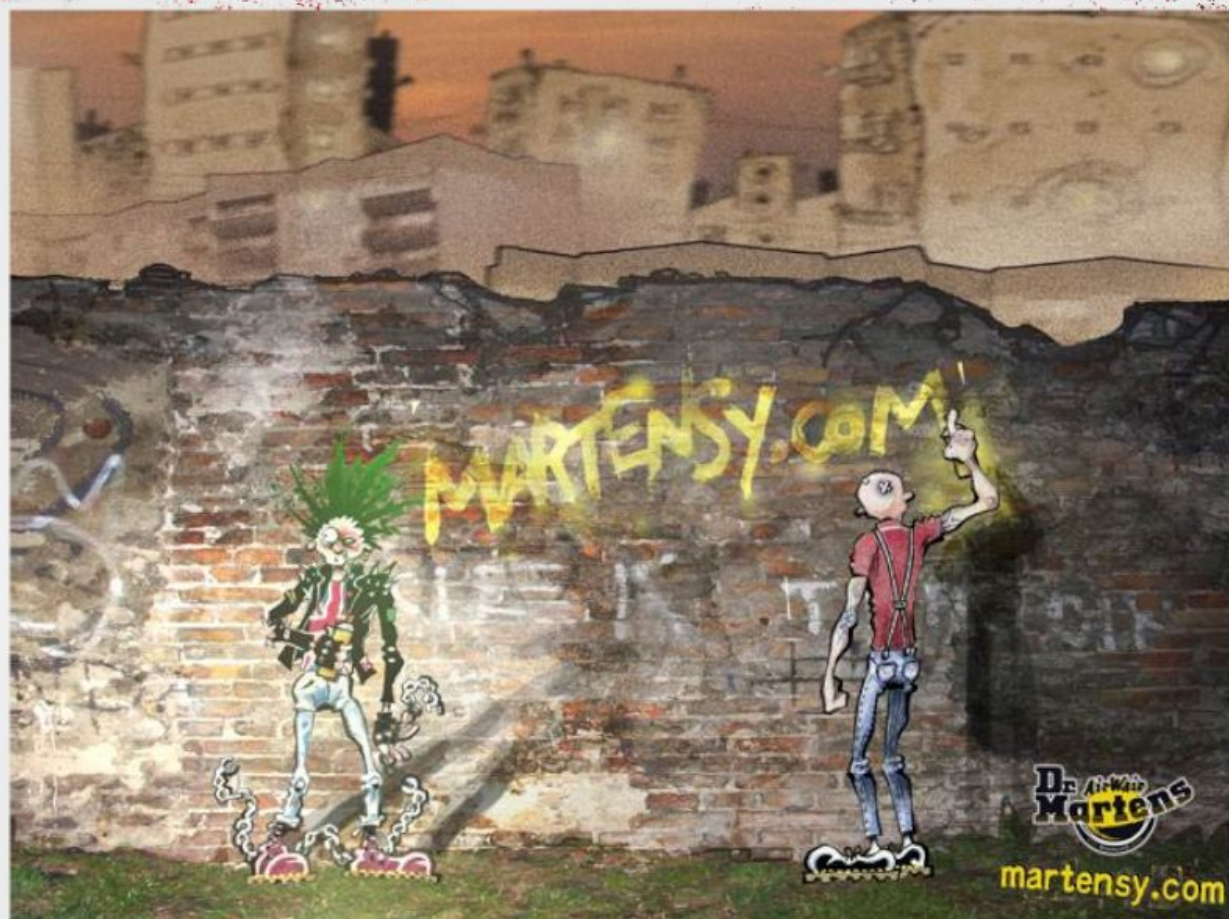
Wyzwania jakie stworzyła przed nami przyroda były esencją tej misji, to była przygoda życia, podróż ciał, umysłów, serc i ducha. Nie ma takiego człowieka, któremu kilkadziesiąt dni obozu przetrwania nie dałoby w kość. Jest to znakomity sprawdzian możliwości,

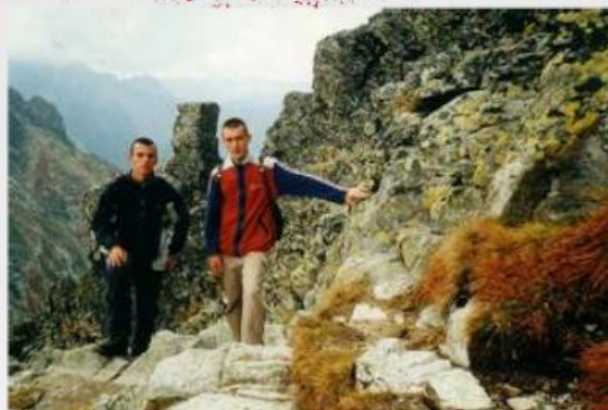
można się przekonać co się naprawdę potrafi. Musimy wierzyć, że człowiek jest w stanie wytrzymać więcej niż myśli, dzięki temu możemy udowodnić sobie, że granice rzekomo nieprzekraczalne są właśnie takie – rzekomo nieprzekraczalne; tego typu obozy pozwalają odkryć rzeczywisty ludzki potencjał.



W trakcie trwania obozu męcznieje się, nabiera doświadczenia, jak i poznaje się smak sukcesu i porażki. Walczy się tu jak zespół przemierzając dziesiątki kilometrów, wspinając się na szczyty; ta wyprawa zmienia człowieka z młodzieńca w dorosłego. Przekonajmy się razem jak obóz przetrwania zmienia życie.







W takiej wyprawie 2 rzeczy są pewne: nikt nie jest na nią przygotowany, a po wyprawie nikt nie jest już taki sam jak przed nią. Przez te kilkadziesiąt dni przemierzyliśmy zakątki tego co nieodkryte w nas samych, to był prawdziwy chrzest bojowy. Aby przetrwać trzeba być jednością, rodziną przez te wszystkie dni, należało nauczyć się pokonywać wszystkie trudności razem. Aby pokonać pierwszą przeszkodę należało współpracować, ściana była zbyt wysoka aby wspiąć się na nią w pojedynkę. Taką barierę można było pokonać tylko zbiorowym wysiłkiem, pierwszych należało podsadzić, lecz pozostawał problem ostatniej osoby, bardzo ważne okazały się tu mocne spodnie :-)). Trzeba było się zorganizować, co wziąć ze sobą, a co zostawić. Ciężar plecaków to cena, jaką trzeba zapłacić za podróżowanie po bezdrożach, wszystko co będzie

potrzebne trzeba targać na plecach. Pierwsze kilometry w twardych butach z ciężkim plecakiem są najtrudniejsze, odpoczynek to skarb. Nie wolno iść zbyt szybko, gdyż zapłaci się za to później. Przerwy najlepiej wykorzystać na przeglądanie map, orientację w terenie i pierwszą pomoc, bez tego trudno czuć się bezpiecznym.

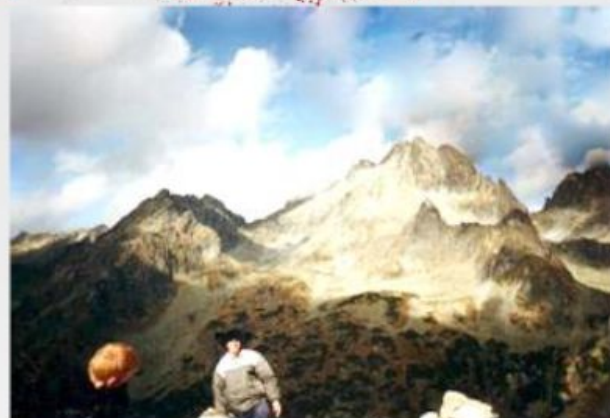
Wspinając się ostrze czekana należy ustawić prostopadle do stoku, inaczej w niczym nie pomoże. Pamiętajmy, że góry często lubią dać do zrozumienia, że obcowanie z nimi to nie zabawa.

Plecaki były ciężkie, komary okrutne, a dobre jedzenie skończyło się tak szybko; naprawdę nie było łatwo, kiedy na grzbiecie zawisło ok. 30kg.

Paradoksalnie to brzmi, jednak znakomitym sposobem jest włożenie do plecaka paru sporych kamieni. Dlaczego?? Po czasie to zaprocentuje, bowiem jak przyjdzie kryzysowy moment podczas wędrówki, kiedy już będzie wydawało się nam, że dalsza wędrówka z tym plecakiem nie jest możliwa, można wyrzucić te kamienie i od razu wróci nam chęć do dalszej drogi.

Po kilku dniach ciężkiej wędrówki dzień przerwy okazał się dobrym pomysłem. Każdy musiał umieć posługiwać się liną tak, by partner czuł się bezpiecznie, ważna była rozmowa między partnerami, życie jednego spoczywa w rękach drugiego. Ubezpieczający musiał zadbać, by partner bezpiecznie się wspiął.





Wspinaczka to sztuka wymagająca ciągłego doskonalenia, zawsze znajdzie się zbyt trudna droga. Nie tylko umiejętności są ważne, ale także silna wola i oczywiście motywacja.

Solo to okres 3 dni i nocy w samotności, to okazja do przemyśleń czy dąży się do jakiegoś celu, czy też ucieka przed czymś.

Koniec podróży to dla podróżnika niezwykle uczucie, którego nie znają obserwatorzy. Im pozostają ślady na piasku, włosy unoszone na wietrze i chęć przeżycia równie fascynującej przygody. Takie doświadczenie potrafi zmienić życie na lepsze.

Podobnie było z nami, po dziś dzień kiedy się spotykamy chociaż na parę minut cofamy się myślami wstecz, do tego niezapomnianego letniego miesiąca, który tak bardzo odmienił życie nas wszystkich.

Oto ogólne zasady poprawnej wspinaczki:

- należy włożyć kask, powinien dobrze przylegać, ale nie za ciasno.

- teraz czekamy dla utrzymania równowagi; uprząż będzie przypięta do liny asekuracyjnej; wszystko jest związane specjalnym węzłem ratowniczym, te liny są w stanie utrzymać ciężarówkę.

Rozpoczynając wspinaczkę:

- wbijamy czekan i krok w górę, to jest klucz do sukcesu. Normalne będzie odczuwanie strachu w tym momencie, starajmy się uspokoić, koncentrujemy się na tym, wmawiamy sobie: „to jest mój cel, tylko to mnie interesuje”!! Nie patrzmy w dół, ani w górę.

- odchylamy tułów i koncentrujemy się na uderzeniu, starajmy się jak najwięcej obciążać nogi.





Wykorzystujmy zagłębienia w lodzie, pracujmy nogami i równomiernie oddychajmy. Ważne jest chwycenie rytmu, trzymajmy łokcie przy sobie. Każdy ruch jest bardzo ważny, musimy umiejętnie rozkładać siły.

Paweł Woronik
(pworonik@redakcja.andegrand.pl)

Obóz przetrwania -- strona 60 --

andegrand.pl

hasło :

— — — — —





Zimowe niebezpieczeństwa gór

Zbliża się sezon zimowych wyjazdów w góry. Jak zwykle dla kilku, a być może kilkunastu osób będzie on ostatnim sezonem w ich krótkim, życiu, dla kilkudziesięciu – zakończy się cierpieniem, bólem, może nawet trwałym kalectwem. Góry są niebezpieczne przez cały rok, ale zima nie tylko potęguje letnie niebezpieczeństwa, ale także niesie ze sobą wiele innych, często znacznie groźniejszych niż letnie.

Największym niebezpieczeństwem zimowych gór są lawiny. Ci podstępni wrogowie każdego bez wyjątku turysty i alpinisty mają swoje niepisane prawa i „zwyczaje”. Nikt ich do tej pory w pełni nie zgłębił, dlatego jedynym lekarstwem, skutecznie zabezpieczającym przed lawinami jest unikanie miejsc, gdzie taka lawina może się nagle pojawić. Lawiny zazwyczaj schodzą formacjami wklęsłymi – czyli żlebami i kuluarami. Bywa jednak, że całkiem płaskie i niezbyt strome śnieżne zbocze góry „rusza” nagle zasypując zwałami śniegu tych, którzy znajdują się na nim lub pod nim. Przyczyn wywołujących to zjawisko jest wiele, ale nadal nie wszystkie są odkryte lub dostatecznie poznane. Dlatego zamiast kusić los spacerami w terenie zagrożonym lawinami, lepiej poprosić o radę osobę kompetentną. Nie będzie nią ani przypadkowo poznany turysta, wyglądający na pogromcę wszystkich gór świata, ani nawet – pracownik recepcji schroniska górskiego,

albo spotkany przy drodze góral, sprzedający pamiątki. TYLKO dyżurny ratownik pogotowia górskiego (GOPR, TOPR itp.) może ocenić w miarę trafnie, czy warunki śnieżne pozwalają na bezpieczną wycieczkę. Jednak i on może się mylić, dlatego gdy jest ogłoszony stopień zagrożenia lawinowego wyższy niż 2, lepiej nie chodzić po górach.

Bardzo niebezpieczne są oblodzenia stoku, zwłaszcza te przysypane śniegiem, albo nawet ubity śnieg na szlaku. Dlatego regułą niemal bez wyjątku powinno być zakładanie raków na buty na każdą wycieczkę, wiodącą powyżej górnej granicy lasu. Raki to specjalne stalowe ramki o kształcie podeszwy buta, z ostrymi zębami, wbijającymi się w najtwardszy lód. Oblodzenia zdarzają się jednak wszędzie, nawet na szlakach, wiodących lesistymi zboczami, więc nadmiar ostrożności nie zaszkodzi. Taternicy starszej daty twierdzą, że „kawałek żelaza” w ręku zimowego turysty to polisa ubezpieczeniowa na życie. Tym „kawałkiem żelaza” jest czekan, który odda nieocenione usługi w przypadku osunięcia się turysty po oblodzonym stoku. Bez niego zatrzymanie się jest niemożliwe – nie pomogą tu ani tzw. przeciwpoślizgowe” komblezony ani najdłuższe paznokcie czy nawet – raki przymocowane do butów. W miejscach mniej stromych, albo na ubitym,





a niezłodowaciłym śniegu zamiast czekana można używać kijki narciarskie, najlepiej specjalne, turystyczne, składane teleskopowo. Tak, czy inaczej – nie wyruszać nawet na pozornie bezpieczny szlak z gołymi rękami. „Kawałek żelaza” zawsze się przyda.

Zimą bardzo niebezpieczne są niskie temperatury. Aby się przed nimi zabezpieczyć, trzeba stosować odpowiednią odzież, zwłaszcza buty. Najlepsze, choć drogie, są buty alpinistyczne dwuczęściowe, z twardą skorupą zewnętrzną i wewnętrznym mocno ocieplanym botkiem, podobne do nowoczesnych butów narciarskich. Zwykłe buty turystyczne nadają się tylko do łatwych spacerów w pobliżu schronisk turystycznych. Muszą być znakomicie zaizolowane (nieprzemakalne) na dodatek tak duże, aby swobodnie mieściły się w nich stopy ubrane w podwójne grube skarpety. Buty nawet lekko uciskające mogą przyczynić się do groźnych odmrożeń. Ciepła bielizna, kilka warstw odzieży wierzchniej, na to bezwarunkowo – nieprzewiewna ocieplana kurtka z kapturem – to podstawowy strój turysty zimą. Jednak nie należy się przegrzewać – ubranie nie powinno powodować pocenia się!!! Dlatego warto zabrać ze sobą do plecaka trochę dodatkowych ubrań – sweter, kurtkę z polaru, gruby szalik, zapasową ciepłą czapkę i zapasowe ocieplane rękawice, zamiast zakładać je od razu w chwili wyjścia na szlak. Dobrze mieć ze sobą ciemne okulary przeciwsłoneczne, najlepiej alpinistyczne typu „spawacz”. Nie jest to krzyk ostatniej dyskotekowej, czy nawet narciarskiej mody, ale – góry nie są miejscem prezentowania pomysłów pаззрных producentów bezużytecznych, za to ładnych i modnych bubli.

Pod żadnym pozorem nie smarować twarzy i dłoni kremami nawilżającymi. Jedynie specjalne kremy tłuste, bezwodne, zabezpieczają – i to nie całkowicie - przed wiatrem, słońcem i mrozem.

Zimowe wycieczki po górach wymagają znacznie więcej energii, niż letnie, dlatego warto przed wyjściem dobrze się najieść i zabrać ze sobą sporo wysokoenergetycznej żywności – czekolad, słodyczy, specjalnych preparatów dla sportowców (suchych !!!). Nie polecam żadnych napojów energetycznych – one szybko zamarzają i są bezużyteczne. Do picia warto zabrać termos gorącej herbaty. Choć śnieg to zamrożona woda – nie polecam gaszenia nim pragnienia. Brak w nim składników mineralnych, co powoduje, że wysusza on w ustach, potęgając uczucie pragnienia.

Na zakończenie muszę zaznaczyć, że te kilka rad i ostrzeżeń to zaledwie przysłowiowy wierzchołek góry lodowej – zimą niebezpieczeństw w górach jest nieporównywalnie więcej. Nie ma idealnej recepty na przeciwstawienie się im poza jedną – unikać ich za wszelką cenę. Nawet – narażając się na kpiny kolegów czy znajomych. W górach nie ma mocnych, o czym przekonał się już niejeden wybitny alpinista, tracąc życie lub zdrowie. Z niebezpieczeństw śmieją się tylko ci, którzy albo nie mają o nich żadnego pojęcia, albo – są spragnieni śmierci tych, których sprowokują do podjęcia niepotrzebnego ryzyka. Czy tacy prześmiewcy zasługują na szacunek?

Ryszard Jakubowski
(rjakubowski@redakcja.andegrand.pl)





Felix Baumgartner - skok do jaskini, 17.10.2004

Felix Baumgartner, austriacki B.A.S.E. jumper i spadochroniarz ponownie pokonał granice swoich możliwości, skacząc do jaskini Mamet znajdującej się na terenie chorwackiego Parku Narodowego Velebit. Baumgartner skoczył włąb jaskini, lądując przy użyciu spadochronu na nierównym podłożu ciemnego wnętrza jaskini.

Skok, trwający zaledwie kilka sekund i wymagający doskonałego wyczucia czasu, był z pewnością najbardziej brawurowym osiągnięciem Baumgartnera. Austriak ma już na swym koncie skok z najwyższej budowli świata (wieża Petronas Tower w Malezji) i z ręki posągu Jezusa w Rio de Janeiro. Korzystając ze specjalnie zaprojektowanego skrzydła przymocowanego do pleców, Austriak przeleciał nad Kanałem La Manche.

"Najważniejsze było wyczucie czasu i koncentracja" powiedział Baumgartner, doskonale świadomy tego, że skok ten mógł być ostatnim w jego życiu. "Jaskinia jest trudnym obiektem dla tego typu skoków: jest głęboką, urwistą dziurą i ma fatalne podłoże do lądowania.."

Dodatkowa trudność skoku polegała na tym, że trwający zaledwie 7,5 sekundy lot nie dał oczom zawodnika żadnych szans na przystosowanie się do zupełnej ciemności i złapanie punktu odniesienia.

fot. Flo Hagen



Ponieważ nachylenie dolnej części jaskini było zupełnie różne od tego u jej wejścia, Baumgartner musiał skorzystać ze specjalnego spadochronu, który - otwierając się z dużą precyzją w konkretnym momencie lotu - umożliwił zawodnikowi szybką zmianę kierunku.





Wyczyn poprzedziły miesiące przygotowań, w tym także skoki próbne z balonu, podczas których Austriak uczył się lądowania w wyznaczonym punkcie odpowiadającym wielkością małemu, ale za to bezpiecznemu miejscu lądowania na dnie jaskini. Przed skokiem Baumgartner wraz ze swoim zespołem dokładnie zbadał wnętrze jaskini, dokonując jej laserowych pomiarów.



fot Flo Hagena

Austriak wpadł na pomysł, by odliczanie do skoku wykonać przy pomocy odtwarzacza MP3. To miało pozwolić mu na dokładne obliczenie momentu skoku i chwili otwarcia spadochronu. O ile system MP3 sprawdził się, Baumgartner przyznał, że jego zastosowanie było źródłem dodatkowych emocji.

fot Bernhard Spottel





"Stojąc u wlotu i patrząc w dół jaskini, myślisz że jest ciasno. W głowie - pustka. Żadajesz sobie pytanie jak długo można kusić los. Myślisz, że ten skok będzie tym ostatnim, że już nie będziesz więcej skakać. W każdej innej sytuacji możesz stać i czekać na odpowiedni moment. Korzystając z odtwarzacza MP3, naciskasz przycisk i musisz skoczyć w odpowiednim momencie. Nie ma odwrotu" dodał Baumgartner.



fot Flo Hagen

Dno jaskini "oświetlono" rakietami w kształcie wskazówki. To pozwoliło Baumgartnerowi przyjąć odpowiednią pozycję, pokonać zawroty głowy i odzyskać orientację podczas trwającej sekundy akcji. Austriak korzystał również z technik wizualizacji, w ten sposób analizując wszystkie możliwe scenariusze wydarzeń i zapamiętując obrazy, które miały mu pomóc w przypadku awarii. Baumgartner przyznał, że po bezpiecznym lądowaniu na dnie jaskini był tak przejęty, że zapomniał powiadomić o udanej próbie tych, którzy zostali na górze, wywołując wśród 40 członków swego zespołu prawdziwy niepokój.



fot Flo Hagen





Przez najbliższe miesiące Félix planuje zajęcie się swoim ulubionym sportem powietrznym, czyli spadochroniarstwem. Jak sam przyznaje, w powietrzu czuje się jak w domu. "To mój żywioł", mówi.

FELIX BAUMGARTNER

Felix Baumgartner urodził się w Salzburgu / Austria, 20 kwietnia 1969 roku, w rodzinie stolarza i gospodyni domowej. Obecnie, w wieku 35 lat, jest najbardziej śmiałym skoczkiem BASE na świecie a także koordynatorem kaskaderów i spadochroniarzem. Spadochroniarstwem zainteresował się w wieku lat 16 i - jak twierdzi - powietrze to jego żywioł. Swój pierwszy skok B.A.S.E. wykonał mając lat 27, a rok później w Wirginii, USA, został Mistrzem Świata w jedynych zawodach kiedykolwiek rozegranych w tej dyscyplinie sportu. Był jedynym przedstawicielem Europy wśród 350 startujących zawodników.

W roku 1999 Baumgartner ustanowił dwa światowe rekordy: wykonał najwyższy w historii skok B.A.S.E z 88-piętrowego wieżowca Petronas Tower w Kuala Lumpur oraz najniższy - z ręki posagu Jezusa w Rio de Janeiro. W 2003 roku Austriak wyskoczył z samolotu znajdującego się na wysokości 9000 metrów nad Dover w Anglii i ze specjalnie zaprojektowanym węglowym skrzydłem przymocowanym do pleców "przefrunął" nad Kanałem La Manche do Calais we Francji.



fot Lucas Bart





Baumgartner należy do elity skoczków B.A.S.E., którzy zaliczyli skoki ze wszystkich czterech rodzajów obiektów. Ma zatem prawo posługiwać się tytułem "B.A.S.E. 502".

B.A.S.E. JUMPING

Skoki B.A.S.E. - nazwane tak od pierwszych liter słów B (budynek), A (nadajnik lub wieża telewizyjna), S (przęsło lub most) i E (ziemia - skała lub góra) - zalicza się do sportów wyczynowych. Zawodnicy BASE skaczą z budowli, wież telewizyjnych, mostów i klifów, otwierając spadochron bezpieczeństwa dopiero w ostatniej chwili. Wyczyny B.A.S.E. jumperów budzą w obserwatorach przerażenie a zarazem fascynację. Zawodnicy stanowią swojego rodzaju elitę. Ci, którym udaje się skoczyć ze wszystkich czterech rodzajów budowli lub obiektów naturalnych zdobywają swój numer w świecie B.A.S.E (w przypadku Baumgartnera - 502). Inni - którzy w swoich obliczeniach popełnili błąd - giną. W większości krajów skoki B.A.S.E. są zakazane.

Red Bull (www.felixbaumgartner.com)



fot Flo Hagen





Sztuka motoakrobacji

Freestyle motocross uważany dotąd za zuchwałą zabawę dla grupki szaleńców awansował do rangi akrobacji motorowych. Nigdy nie było to bardziej oczywiste niż w Madrycie, podczas trzeciej edycji Red Bull X-Fighters rozegranej 15 lipca b.r. na najstarszej arenie corridy w Hiszpanii z udziałem największych sław tej dyscypliny sportu.

23 000 fanów całkowicie oszalało – wrzaski, piski, wymachy białymi flagami. Meksykańska fala, okrzyki, owacje na stojąco, raz po raz, przez kilka minut. Krótco przed północą, arena Las Ventas wrze atmosferą typową dla dużych koncertów rockowych po n-tym bisie, kiedy wykonawcy i publiczność tworzą już jedność.

To freestyle motocross: zapach paliwa i kurzu, skowyt silników, ryki widzów, straszny hałas. Jednak – ten moment tuż przed północą ma swój poetycki wydźwięk.

Wszystko dzięki Travisowi Pastranie.

Tej nocy 23 000 hiszpańskich fanów i 20-letni Amerykanin tworzą jedność. W swoim niesamowitym występie Pastrana pokazał niewiarygodną wręcz precyzję, a zarazem lekkość. W finale wykonał na motorze dwu i półminutowy układ taneczny do muzyki Jerry Lee Lewis'a "Great Balls of Fire".

Kilka ostatnich podskoków w pokazie jazdy wolnej w trzeciej i ostatniej rundzie; Red Bull X-Fighters toną w radosnych okrzykach – 23 000 fanów świętuje zwycięstwo Pastrany na długo przed oficjalnym ogłoszeniem werdyktu jury.



fot. Flo Hagena

"Chcieć to móc"

15 lipca wieczorem już po raz trzeci najstarsza i największa arena corridy w Hiszpanii jest sceną dla Red Bull X-Fighters.

Madryt kocha X-Fighters – ponownie 23 000 biletów zostało sprzedanych jeszcze przed imprezą i ponownie najlepsi zawodnicy freestyle motocross pokazali fanom dlaczego ich sport należy do najszybciej rozwijających się na świecie.





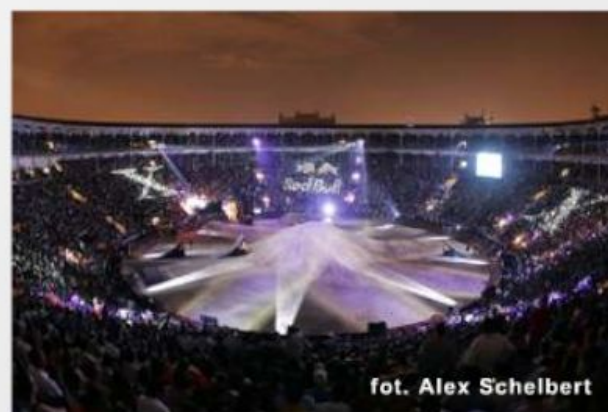
MARK APPLEYARD





Sensacją ubiegłego roku były backflipy – teraz to już standard wykonywany w różnych trudnych wersjach. W Madrycie Pastrana zademonstrował tricki znane jako No Hander, Can Can oraz Nac Nac, wykonując salto w tył bez trzymania kierownicy i wirując nogami dookoła motoru. Nate Adams, kolejny dwudziestolatek z USA, wykonał - po raz pierwszy na zawodach – Supermana; robiąc ten manewr zawodnik staje na rękach na kierownicy jednocześnie robiąc somersault do tyłu.

W nieoficjalnej rozmowie przed oficjalnym rozpoczęciem Red Bull X-Fighters, Pastrana stwierdził, że na treningach robi już podwójnego backflipa.



fot. Alex Schelbert

"Chcieć to móc", mówi dwudziestolatek, który zwyciężył w X-Games cztery razy tylko dlatego, że w 2002 roku był kontuzjowany – gdyby nie to, miałby na swoim koncie pięć zwycięstw.

9 o'clock Switch Blade, fot. Flo Hagen





"W nocy: spać. W dzień: jeździć."

Pastrana wygląda na kolegę ze szkolnej paczki. W przeciwieństwie do innych zawodników FMX nie ma tatuaży ("... wystarczająco dużo się obijam. Nie potrzebuję dodatkowego bólu"). Nie lubi piwa. Mówi: "W nocy: spać. W dzień: jeździć." Podczas imprezy w Madrycie z zadziwiającą cierpliwością i uprzejmością daje setki autografów, pozuje do fotografii z fanami w typowych ujęciach z kciukami do góry – jakby było to dla niego niezwykle ekscytujące nowe doświadczenie. Dziękuje fanom, gdy pozuje z nimi do zdjęć. Dziękuje reporterom za wywiady.

Travis Pastrana jest osobą jakiej nikt nie spodziewałby się w dyscyplinie takiej jak freestyle motocross – typ idealnego złącza... To coś zupełnie nowego dla tego sportu i otoczenia... FMX odniósł sukces dzięki takim legendom freestyle jak "Mad" Mike Jones i "Godfather" Mike Metzger – a ich zachowanie nie wskazywało na bycie „grzecznymi chłopcami”.

Urodzony w 1975 roku Metzger to wielki popularyzator backflipa. Jest nadal jednym z najlepszych zawodników FMX na świecie, ale jest także ojcem dwojga dzieci, ma swoją firmę sprzedającą obrazy - malowidła wykonane spray'em - głównie własnej produkcji. Nie można żyć tylko FMX-ami, w końcu - jak mówi - "Ile backflipów trzeba zobaczyć w życiu, żeby stwierdzić, że chce się jakiejś odmiany? Ile backflipów trzeba wykonać

zanim odczuje się potrzebę nowych wyzwań?"

Urodzony w 1967 roku Mike Jones, to najbardziej znany „freestyler” wszechczasów. Nadal cieszy się reputacją zawodnika światowej klasy. Obecnie jest jednak kontuzjowany i musi uczestniczyć w swojej ulubionej imprezie – po tym jak po dwóch startach miał dwa straszne upadki – nie na motorze lecz z perspektywy członka jury.



fot. Alex Schelbert

Dziecinada

Odprawa zawodników, dzień przed konkursem w klimatyzowanej sali hotelowej, dotyczy zwykłych spraw, jak przepisy i sędziowie. Każdy uczestnik ma przed sobą notes i długopis.





9 o'clock Switch Blade, fot. Flo Hagen

Czujny obserwator zauważy trzy sprawy:

Po pierwsze – najpierw zabiera głos lekarz i mówi najdłużej. Dopiero po jego wystąpieniu, ogłaszane są szczegółowe zasady. Lekarz jest Hiszpanem i mówi o swoim sześcioletnim doświadczeniu z typowymi dla FMX kontuzjami.

Po drugie – Travis Pastrana i Edgar Torronteras proszą o rozwinięcie szczegółowych zasad. Jest oczywiste, że obaj przyjechali tu po zwycięstwo. Torronteras, znany jako "ET", występuje jako główna postać w grze komputerowej. Jego zwycięstwo na pierwszych zawodach Red Bull X-Fighters w 2002 roku pomogło mu zyskać reputację narodowego bohatera.

Po trzecie – Nate Adams i Ronnie Renner przez cały czas coś piszą. Po odprawie pokazują swoje notatki kamerom telewizyjnym:

Nate Adams, grubymi, zdobionymi literami stworzył wymowne zdanie "Ronnie Renner jest homoseksualistą".

Napis Ronnie Rennera jest nie mniej elegancki "Nate Adams lubi dotykać dzieci w intymnych miejscach".

Tych dwóch zapozna się z zasadami zawodów w swoim czasie.





Zabawa

Końcowy trening kilka godzin przed rozpoczęciem zawodów.

Torronteras próbuje paru skoków, które ostatnio zbyt dobrze mu nie wychodziły. Tym razem wykonuje je z pełnym wdziękiem



Backflip, fot. Stefan Aufschneider

– wydobywa się z siebie triumfalny okrzyk i wyrzuca do góry zaciśniętą pięść.

Teraz kolej na Pastranę i Adamsa. Robią kilka skoków na rozgrzewkę a następnie zaczynają szaleć. Jeżdżą po całej arenie – jeden za drugim, obok siebie, niedaleko siebie, podpuszczając się, klepiąc, improwizując – wszystko ku zadowoleniu paru krzających się tam pomocników. A może po prostu dla własnej zabawy.

Red Bull X-Fighters

Punkt wyjścia jest wiadomy.

Prawdopodobnie wygra Travis Pastrana. Wygrał swój pierwszy konkurs FMX mając 14 lat, od tego czasu przegrał tylko raz. W zeszłym roku przy ostatnim skoku upadł i zajął drugie miejsce za Nate'm Adamsem.

Pastrana mówi, że Adams potrafi lepiej skakać a Torronteras jeździ bardziej widowiskowo. Ale on najbardziej z nich wszystkich nie lubi przegrywać. Dlatego wygrywa. Ma też strategię, która zapewnia mu zwycięstwo: "U Nate'a najtrudniejsze sztuczki wyglądają na łatwe. U mnie najłatwiejsze, sprawiają wrażenie naprawdę trudnych."

Pastrana, Adams, Torronteras i oczywiście Ronnie Renner, Mike Metzger, Kris Brock, Stefano Minguzzi oraz Dani Torres – który ma tylko 17 lat i który przyjechał tu z ojcem – tej nocy wszyscy tworzą spektakularne widowisko.

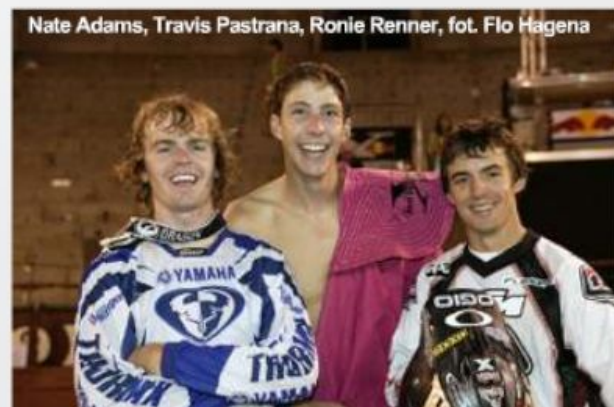




Pokaz Stefano Minguzzi'ego pewnie wygrałby koncert najlepszy z najlepszych dwa lata temu – tym razem kończy jako ostatni. Mimo to i tak dostaje oklaski, gdy zeskakuje z motoru, przeskakuje przez barierkę i przyłącza się do widzów wykonujących meksykańską falę.

Pod koniec, gdy tuż przed północą Pastrana wykonuje końcowe okrążenie, widać jak Mike Metzger przechyla się z zaciśniętymi pięściami przez drewniane poprzeczki oddzielające publiczność od ringu - śmiejąc się wybija rytm "Great Balls of Fire".

Stefan Wagner (www.redbullxfighters.com)





Red Bull King Of The Air

Po północnej stronie Maui skalisty Ho'okipa Point wciną się w potężny Pacyfik. To tu, wiejące z dokładnością zegarka silne pasaty wywołują ogromne fale o rafy, tworząc jedne z najlepszych warunków do surfowania na wyspie.

Dla kiteborderów ten wiatr i bogaty w fale odcinek plaży to prawdziwy raj. Ale to także teren ograniczonego „ruchu powietrznego”. Mimo, iż od dawna plaża jest centrum surfingu i windsurfingu, aby ograniczyć natężenie ruchu na wodzie lokalne władze wprowadziły w Ho'okipa Beach Park zakaz uprawiania kiteboardingu. Teraz miejsce to jest do wyłącznego użytku surferów i windsurferów. Ale przez jeden tydzień w roku jest inaczej.

fot. Erik Aeder



Od 1999 roku, we wrześniu, do Ho'okipa zjeżdżają się najlepsi kitesurferzy świata, aby wziąć udział w zawodach RED BULL KING OF THE AIR. Poza rzadką możliwością „posmakowania” tutejszego wiatru i fal, zawody dają także jeden z najbardziej pożądaných tytułów w świecie kiteboardingu.

Aby zapewnić udział największych gwiazd tej dyscypliny sportu - w tym zarówno profesjonalistów, jak i nieznanych międzynarodowych talentów - Red Bull zorganizował szesnaście rund kwalifikacyjnych rozgrywanych w tak wietrznych miejscach świata jak Dubaj, Rosja, Włochy, Francja, Niemcy, St. Martin, Polska oraz Meksyk. Nagrodą dla zwycięzców zawodów lokalnych FLY TO RED BULL KING OF THE AIR był darmowy przelot i zakwaterowanie na Maui oraz start w zawodach. W kwalifikacjach mógł wziąć udział każdy posiadacz latawca i deski. Można zatem powiedzieć, że lokalne imprezy „Fly to...” stworzyły szansę nieznanym i niesponsorowanym zawodnikom pokazania się na profesjonalnej scenie kiteboardingu.

„Poprzez zawody kwalifikacyjne Red Bull daje zawodnikom z całego świata niesamowitą szansę,” mówi Robby Naish, 41, legendarny windsurfer a obecnie profesjonalny kiteborder z Maui.





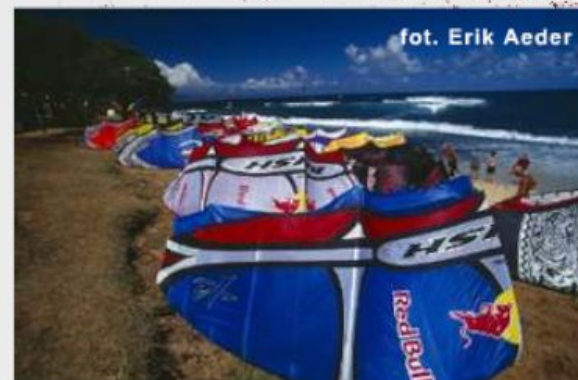
"Kiteboarding to równe szansę dla wszystkich. To jak futbol - można go uprawiać dosłownie wszędzie. Tego sportu można nauczyć się przy słabym wietrze, na niewielkim jezioru, z dala od wszystkich. Można pojawić się znikąd i zwyciężyć."

"Jaka jest różnica pomiędzy profesjonalnym kiteboarderem a amatorem? - Dwa tygodnie."

To odwieczny dowcip o kiteboardingu - puenta sugeruje stosunkową łatwość, z jaką można się go nauczyć. Kiteboarding funkcjonuje jako sport od okółodziesięciu lat, szerszemu gronu znany jest od około sześciu. W swojej krótkiej historii rozwijał się z niemal świetlną prędkością.



fot. Erik Aeder



fot. Erik Aeder

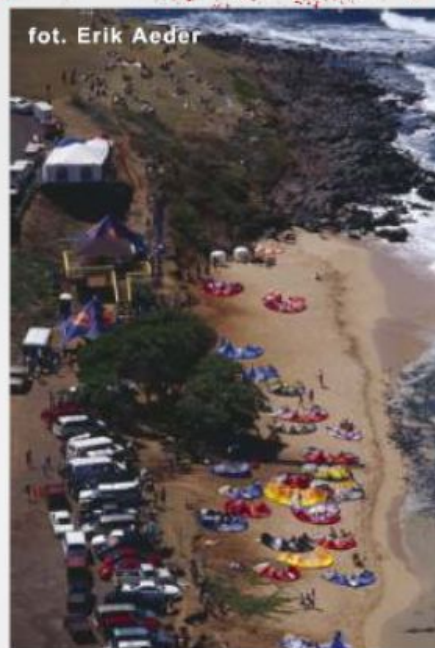
"Kiteboarding dokonał szalonego postępu," mówi kiteborder Adam Koch, 26, z Manhattan Beach w Kalifornii. "To, co w większości sportów zajęłoby 100 lat, tu dokonało się w pięć."

Oglądasz video o kiteboardingu z 2002 roku a manewry, które widzisz należą już do odległej przeszłości. Kupujesz nowy latawiec, a zanim po raz pierwszy oderwiesz się od ziemi jest już przestarzały. Wraz z wiatrem zmienia się też poziom gry. Obecnie początkujący mający za sobą zaledwie parę miesięcy latania są w stanie wykonać manewry, które pod koniec lat 90-tych były zarezerwowane dla czołowych profesjonalistów.





fot. Erik Aeder



Ten błyskawiczny postęp w znacznej mierze możliwy był dzięki radykalnej poprawie konstrukcji latawca i deski. Początkowo sprzęt był niewygodny i pokraczny. Dzisiaj - z małą deską przyczepioną do stóp i dobrym uchwytem na nowoczesnym latawcu o wielkości małego sportowego samochodu - zawodnicy są w stanie wykonywać sztuczki, o których surferzy i windsurferzy mogli tylko marzyć, jak na przykład wykorzystywanie fal i wiatru do lotu na wysokości 15 metrów i więcej.

Nowa konstrukcja latawców umożliwia także lepsze wykorzystanie warunków. Chodzi o to, by zawodnicy mogli osiągnąć znacznie więcej nawet przy mniejszym wietrze. Profesjonaliści są obecnie w stanie ujeżdżać fale tak jak surferzy, wykonywać skoki w stylu snowboarderów i prezentować trudne technicznie handle pass'y i inne sztuczki zapożyczone z wakeboardingu. Kiteboarding jest jak wszystkie najlepsze sporty wyczynowe w jednym sportowym szaleństwie.

Inną pochodną szybkiego rozwoju tego sportu jest utalentowana grupa nastolatków, którzy -mając zaledwie kilka lat doświadczenia – „zalewają” profesjonalną scenę kiteboardingu.



„Ponieważ jest to bardzo młoda dyscyplina, dzieciaki które zaczęły trzy lata temu, dziś stają się profesjonalistami,” mówi Susi Mai, 20, Queen of the Air 2003, która dorastała w Cabarete, na Dominikanie. „Cztery lata temu młodych nie stać było na latanie, bo sprzęt był za drogi. Teraz jest inaczej.”





HOLD YOUR HEAD UP
WWW.RYDELHOUSE.COM
contact: +48 42 630-34-42





Przykładem jest 15-letni Aaron Hadlow z Kornwalii, Anglia, mistrz Professional Kite Rider Association Tour 2004. W tym sezonie Hadlow zaprezentował niesamowite wyczucie dynamiki wiatru oraz ruchy pełne rozmachu a zarazem niesamowitej płynności. Hadlow jest także twórcą manewrów, których samo zrozumienie przysparza jego starszym kolegom sporych trudności.

Z takimi nastoletnimi gwiazdami jak Mai i Hadlow - który jest zbyt młody, by samodzielnie prowadzić samochód, głosować czy kupować piwo - kiteboarding ma w sobie niezaprzeczalnie młodzieńczą energię.

Ho'okipa wrze. Jest południe, słoneczny wrześnieowy dzień, mocno wiejące pasaty wyginają drzewa rosnące na plaży i biją pianę na grzbietach fal. Na piachu rząd latawców - jasnoniebieskich, żółtych i pomarańczowych - leżą, czekając na swoją szansę wzniesienia się w przestworza podczas półfinałów konkursu RED BULL KING OF THE AIR.

Podnoszący swój latawiec Hadlow emituje spokojem i pewnością siebie nietypową dla swego wieku. Grono 32 zawodników i 8 zawodniczek powoli maleje. W tej rundzie Hadlow zmierzy się z nieznanym nikomu 17-letnim Tuterai Montaron z Bora Bora, Tahiti.

Montaron wygrał możliwość startu podczas kwalifikacji "Fly to..." rozgrywanych na Maui dosłownie w ostatnim momencie, bo zaledwie trzy dni wcześniej. Teraz, po wygranych trzech rundach, Montaron wchodzi do wody z lekka zdenerwowany. Oprócz tego, że za chwilę zmierzy się z mistrzem, będzie leciał na pożyczonym latawcem, bo jego uległ zniszczeniu w ostatniej rundzie, gdy mocna fala ściągnęła go na ostre krawędzie wulkanicznych skał położonych w sąsiedztwie plaży.





W miarę jak setki widzów zbierają się na plażę, na znajdującym się opodal wietrznym klifie ustawiają się szeregi leżaków, ludzie pijących piwo i dziewczyn w bikini.

"Wow! Niesamowity handle pass w locie!" z ogromnym entuzjazmem komentuje Julie Prochaska-Gilbert, profesjonalna kitesurferka z Hood River, Oregon, która wygrała tytuł Queen of the Air 2000. "...Hadłowa wykonuje kolejne doskonałe ladowanie."

Montaron odpowiada startem z fali, żeglując wysoko w powietrze, po drodze wykonując swoje handle pass'y. Równiej walce zawodników towarzyszą okrzyki zachwytu w wykonaniu licznie zebranych widzów.

Przebieg walki obserwuje grupa sędziów. Każdy zawodnik oceniany jest za techniczną trudność manewrów, styl, wysokość, ale przede wszystkim za loty. Mimo, iż obecnie World Tour koncentruje się bardziej na ultratechnicznych manewrach wykonywanych tuż nad wodą (takich jak handle pass'y i 720-tki), czas lotów jest - i zawsze był - napędową siłą zawodów RED BULL KING OF THE AIR.

"Aby zwyciężyć trzeba polecieć, ale jednocześnie wykazać się umiejętnościami technicznymi i sztuczkami w stylu wakeboard" - mówi sędzia Chip Wasson. "W tych zawodach kładziemy nacisk na długość lotów. Mamy nadzieję, że przywróci to tej dyscyplinie 'efekt zdumienia i zachwytu'."

Sądząc po odgłosach dochodzących z plaży i klifu „efekt zdumienia i zachwyty” żyje i ma się dobrze.



fot. Erik Aeder

Trzy mocne gwizdy rozchodzą się echem po wodzie, sygnalizując koniec ośmiominutowego pojedynku. Po szybkiej naradzie sędziowie ogłaszają, że zwycięzcą jest Montaron i że to on wystartuje w finale. W drugim półfinale, Antoine Jaubert, 26, Francuz, profesjonalny kiteborder mieszkający w Puerto Rico, w zażartej walce pokonał innego Francuza, mistrza RED BULL KING OF THE AIR z ubiegłego roku, Charles'a Deleau, 26.

Tymczasem na plaży, Hadlow sprawia wrażenie z lekka zszokowanego. Wciąż towarzyszy mu jednak jego słynne opanowanie. "Nie widziałem go nigdy wcześniej, ale robi to rzeczywiście super,"





mówi Hadlow po walce z Montaronem. "Każdego roku wszystko się zmienia. Możesz być najlepszym kitesurferem na świecie, ale żeby to udowodnić musisz wziąć udział w zawodach."

W finałach kobiet, miejscowa zawodniczka Yuri Drexler z Haiku, Maui, stoczyła bój z obecnie panującą Queen of the Air. Mimo, iż Drexler nie bierze udziału w World Tour, dała się już poznać jako jedna z najbardziej innowacyjnych i technicznie utalentowanych zawodniczek na świecie.



fot. Erik Aeder

Podczas rundy Drexler szła jak burza wykonując szereg ultratechnicznych elementów, takich jak handle pass'y czy loopy. I choć większość lądowań była poprawna,

gwałtowność wykonywanych przez nią manewrów dały zwycięstwo konkurentce – Mai – która zaprezentowała super czysty i płynny układ z długimi lotami.

"W zeszłym roku nie miałam nic do stracenia. W tym roku byłam bardzo zdenerwowana. Nie chodzi tylko o presję zawodów, ale też i o to, że tylu zgromadzonych tu ludzi liczy właśnie na ciebie," mówi Mai, która ostatecznie wygrała koronę Queen of the Air drugi raz z rzędu. "Było ciężko. Yuri lata tak dobrze, że w każdych innych zawodach mogłaby mnie pokonać. Szczerze mówiąc, Yuri mogłaby zdobyć tytuł mistrzyni świata, gdyby tylko zdecydowała się na start w World Tour."

Podczas finałów mężczyzn warunki wiatrowe tworzyły doskonałe wyrzutnie do powietrznych akrobacji. I choć Jaubert potrafił dorównać większości trudnych handle pass'ów i spinów wykonywanych przez Montarona, Montaron raz jeszcze udowodnił, że zasługuje na swoje nazwisko, które oznacza "dotykać nieba". W trakcie pojedynku zaprezentował wysokie i dłuższe loty oraz wykonał techniczne manewry w stylu wakeboard, każdy wieńcząc niesamowicie płynnym lądowaniem. Ostatecznie Montaron zdobył tytuł King of the Air 2004 i odebrał Iwią część \$25000 puli nagród.





Relacja z Mistrzostw Polski DJów ITF 2004

Na samym początku pare słów na temat tego czym jest ITF i na czym polegają mistrzostwa. ITF to skrót od International Turntablist Federation, organizacji skupiającej się na uświadamianiu tego, że gramofon (ang. turntable) jest takim samym instrumentem muzycznym jak każdy inny, a DJ używający gramofonu jako instrumentu (ang. turntablist) jest prawdziwym muzykiem. ITF powstała w 1996 i z małej organizacji działającej w San Francisco, przerodziła się w Federację, która ma swoje oddziały w ponad 16 krajach świata. Głównym zadaniem ITF'u jest organizacja międzynarodowego turnieju dla DJów/turntablistów. W poszczególnych krajach odbywają się eliminacje, a pod koniec roku odbywa się wielki finał, gdzie spotykają się finaliści z całego świata, aby stoczyć ze sobą walkę o tytuł mistrza w danej kategorii (beat-juggling, scratching i advancement).

22 października odbyły się właśnie mistrzostwa Polski DJów ITF. Impreza miała miejsce w klubie Ground Zero w Warszawie i składała się z dwóch części. Pierwszą, w ciągu dnia, stanowiła wystawa sprzętu gdzie dosłownie każdy mógł przetestować produkty takich firm jak Korg, Stage Line, Stanton, Reloop, Numark, Gemini i kilka innych. Natomiast druga, wieczorna, to finał Mistrzostw Polski DJów ITF 2004 oraz koncerty Wysokiego Lotu, Flexxip oraz OSTRego. Wystąpiło także niemieckie utytułowane crew DJskie Lordz Of Fitness.

Kiedy znalazłem się na miejscu (około godziny 15), pierwsze wrażenie to jeden wielki chaos dźwiękowy, gdyż na każdym stoisku coś grało, a stoisk było około 6. Po wstępnym ogarnięciu sytuacji na wystawie, pierwsze co mnie bardzo zaniepokoiło to stoisko Numarka, na którym znajdował się najnowszy produkt tej firmy - gramofon cyfrowy na kompakty CDX. Każdy ruch i operacje wykonywane na płycie winylowej przenoszone są przez zaawansowany system na materiał odtwarzany z płyty CD - tak to w skrócie działa. W moim odczuciu naprawdę niezły sprzęt, nie wyczułem praktycznie żadnego opóźnienia, jednak „vinyl” stawiał dość duży opór i strasznie ciężko chodził.





Porównując CDX'a do zwykłego deka, mogę stwierdzić, że jest to już to gdzieś tak na 90-95% to samo. Z czasem będziemy pewnie obserwować modyfikacje tego rodzaju gramofonów do tego stopnia, że różnicy nie będzie wogóle. Ale to wszystko przed nami... Poza tym udało mi się przetestować dużo innych ciekawych sprzętów. Bardzo fajnie, że organizatorzy postarali się o taką wystawę. Dla mnie i dla wielu innych była to jedyna okazja, aby samemu stwierdzić, czy dany sprzęt jest dobry czy zły.

Gdy przybyłem na część wieczorną, pierwsze, co mnie zdziwiło, to brak tłumu przed klubem jak i w klubie. Jak na imprezę gdzie miał być rozegrany finał najważniejszego turnieju dla DJów w Polsce oraz odbywały się koncerty gwiazd polskiego rapu, frekwencja było naprawdę marna. Wydaje mi się, że przez klub nie przewinęło się więcej niż 350 osób. Na początku grał DJ Krime - Mistrz Polski DJów ITF 2003 i nie tylko. Jednak w tym roku zdecydował się nie startować, za to zasiadł w jury obok Lordz Of Fitness. Krime zabrał ludzi w podróż w czasie i puszczał hiphopowe klasyki, dużo funku, dużo brejków, a wszystko okraszone mistrzowskimi skreczami... Z przyjemnością się go słuchało, jednak po jakimś czasie zacząłem zastanawiać się, czemu nie zaczynają się zawody. Około godziny 23 zacząłem się już poważnie denerwować, bo ile można czekać. Jest to naprawdę duży minus tej imprezy, że zaczęła się tak późno.

Część ludzi przyjechała z całej Polski by obejrzeć battle, a przeciąganie jego rozpoczęcia było bardzo wkurzające.



Dowiedziałem się jednak, iż było to spowodowane problemami z transportem Lordz Of Fitness (odwołany lot z Niemiec). Jednak chłopaki z polskiego ITFu spisali się na medal - dokonali niemożliwego i Lordz Of Fitness pojawili się w Ground Zero. Po 23 na scenie pojawił się prowadzący imprezę Mercedesu i zapowiedział początek zawodów. Przedstawił wszystkich uczestników i jako pierwsza rozpoczęła się kategoria beat-juggling. Polega ona na takim manipulowaniu fragmentami utworu na dwóch płytach, aby stworzyć nowy bit.





Startowało w niej tylko 2 uczestników – DJ Mental Cut oraz DJ Pistolet. Wygrał ten drugi. Jego sety było wyżej jeśli chodzi o poziom, a przede wszystkim były dużo bardziej melodyjne. Następnie rozegrano kategorię skrecz.



Wystartowało 5 uczestników – Eprom, Kostek, O2Id, BRK i Hen. Pozytywnie zaskoczyli mnie BRK i O2Id. Pierwszy miał naprawdę stylowe sety, natomiast O2Id zaskoczył mnie swoją precyzją i melodyjnością, ale brakowało przede wszystkim zmian, ponieważ każda rutyna Odwalda to skreczowanie przez 3 minuty praktycznie tylko na jednym dźwięku i na tym samym bicie. Ale jest faktem, że robił to bardzo dobrze. Pierwsze miejsce to DJ Eprom i co tu dużo mówić, należało mu się.

Chłopak jest mistrzem techniki. Rutyny naszpikowane najtrudniejszymi i najbardziej zaawansowanymi rodzajami skreczu, czasami niesamowite tempo oraz używanie dwóch mikserów stanowiły o jego wysokiej przewadze nad rywalami. Po rozegraniu tych kategorii odbył się koncert krakowskiego Wysokiego Lotu. Chłopaki mają w sobie niezły potencjał i nawet skutecznie rozruszali publikę. Zagrali kilka numerów i zaraz potem nadszedł czas na eliminacje w kategorii advancement. Jest to najbardziej prestiżowa kategoria dla turntablistów, którzy zarówno skreczując jak i robiąc beat juggling wnoszą turntablism na wyższy poziom. Do walki stanęło ośmiu DJów: Eprom, BRK, S-Master, Kostek, Hen, Mental Cut, Bez Ksywy oraz Taśmy. W pamięci utkwił mi S-Master – bardzo pomysłowy set, ten koleś na bank jeszcze zamiesza. Ogólnie wszyscy dobrze pojechali, jednak bez żadnych rewelacji. Po eliminacjach advance wystąpił warszawski Flexxip. Najciekawszym momentem półfinałów była według mnie walka BRK vs Taśmy (ciekawe motywy obrażające przeciwnika, w stylu „dlaczego jesteś taki głupi” albo „fuck you”) - przeszedł BRK. Po półfinale na scenie pojawił się Ostry. Sam koncert miał w sobie to, co dobry koncert mieć powinien. Można tu śmiało napisać, że Ostry po raz kolejny pokazał, że ma w polskim rapie dużo do powiedzenia. Po występie reprezentanta Łodzi nadszedł czas na finał – BRK vs. Eprom. Każdy 1 set po 120 sekund. Widać było wielki stres, który dopadł finalistów.





Ostatecznie jednak pokazali, że w finale nie znaleźli się przypadkowo. Po tej walce wystąpili wyczekiwani przez wszystkich fanów turntablismu zgromadzonych w klubie (nie było ich za dużo, gdyż po koncercie Ostrego większość ludzi już się zmyła) - Lordz of Fitness. To co pokazali diametralnie różniło się od tego co w większości prezentowali nasi rodzimi DJe. Każdy z Lordów (Rafik, Rasgunyado, Kid Fresh i J-Bounce) zaprezentował około 5 minutowy show. Byli przede wszystkim byli maksymalnie wyluzowani, co przedkładało się na to, że wszystko zajełbiecie im wychodziło. Wszyscy, którzy oglądali ich występ, byli przez jakiś czas w głębokim szoku.... Po tym nastąpiło ogłoszenie wyników i rozdanie nagród. W kategoriach skrecz i advance na najwyższym podium stanął DJ Eprom. Zgarnął 2 gramofony Stanton STR8-150, mikser Stanton SA5 oraz najnowszą zabawkę Pioneer'a - mikser DJM 909. Ciekawe gdzie skubany będzie to wszystko trzymał? Poza tym Pistolet otrzymał wkładki Stantona, a wszystkie drugie miejsca otrzymały konsole Playstation2. Impreza mimo mega długiego poślizgu (zakończyła się po godzinie 4 nad ranem), marnej frekwencji i duchoty w klubie była całkiem niezła. Poziom dużo wyższy niż rok temu, ale jednak to dalej nie to, czego byśmy oczekiwali. Duża część setów była jakby przygotowywana na szybko i brakowało elementów zaskoczenia. Myślę, że potrzeba jeszcze trochę czasu, aby nasz poziom był porównywalny z, ogólnie mówiąc, europejskim.

A nam wszystkim nie pozostaje już nic innego jak tylko szlifować swoje sety i czekać na następne posunięcia ITF Poland.

Falcon (falc@o2.pl)





Tymi/Żółty - "Znamie doskonałości"

Znamie doskonałości to debiut muzycznej ekipy w składzie – Tymi (rymy), oraz Żółty (bity). Płyte, którą właśnie słucham dostałem dwa dni po premierze i od razu znalazła swoje miejsce w moim odtwarzaczu CD. Towarzyszy mi codziennie w autobusie. Kto był sprawcą tej płyty? Otóż legendarna postać w Polskim Hip-Hopie, tak samo uwielbiana jak i znienawidzona w tym światku, o tym człowieku i ludziach, których wydawał krążyły historię i krąży nadal. Oprócz wymienionego już Krzysztofa Kozaka, za wydanie płyty odpowiada Bartek Sokołowski, młoda postać na rynku wydawniczym, ale jak widać z dobrym nosem.

Chciałem teraz przybliżyć Wam fenomen tej płyty. Otóż dziwi mnie to, że mimo tego że większość podkładów wydaje się podobna do siebie, to całość tworzy odpowiedni klimat. Jeżeli o mnie chodzi to najlepszy kawałek na płycie to "Czy wiedziałaś?" z mistrzowskim przekazem, bitem, oraz wokalem Lerka, oraz Marty Szafrąńskiej. Kawałek, który według mnie powinien mieć teledysk, ponieważ słuchając tego kawałka tworzy Wam się w głowkach klimat, czujecie się jakbyście to Wy rymowali. Reszta kawałków trzyma odpowiedni klimat, który sprawia, że płytę tą warto nabyć i na pewno nie będzie ona tylko ozdobą Waszej półki. Rymy Tymiego są pełne ciekawych kombinacji słownych, a ich przekaz dociera do słuchacza i sprawia, że miło się ich słucha. Oprócz wspomnianego 2 kawałka na płycie godnym polecenia jest kawałek "Plaźowiczki klubowiczki", może, dlatego.

że jest w nim zawarte strasznie dużo prawdy i tego wszystkiego, co na co dzień możemy zaobserwować. A więc krótko, dlaczego warto kupić tę płytę – 1) dla rymów Tymiego, 2) dla bitów, chociaż uważam, że płyta byłaby jeszcze lepsza jakby podkłady były bardziej zróżnicowane, 3) dla pięknego wokalu Marty Szafrąńskiej, 4) dla wokalu, Lerka, 5) dla gości - Koma, Kobranocka, 6) z ciekawości, co ma do powiedzenia Tymi, który powrócił właśnie w tym projekcie, kiedyś udzielał się z Pihem w 17. Ogólnie płytke oceniam na 4+ w skali 1-6.

Jaszczur (jaszczur@redakcja.andegrand.pl)



Traklista :

1. Przed burzą cisza
2. Czy wiedziałaś? feat. Lerek
3. W siebie uwierz, się nie poddawaj
4. Gniew
5. Płazowiczki klubowiczki
6. Dla tych spraw...
7. Razem
8. W starym stylu
9. To mogłem być ja (skit)
10. Były ich dziesiątki feat. Koma, Kobranocka
11. Tu
12. Z myślą o takich jak ona
13. Talent jest kluczem feat. Lerek
14. Niby tak samo, niby ten sam
- Remix:
15. Razem
16. Tu



DJ Kadet "Instynkt"

Warszawski producent siadł któregoś dnia kilka lat temu z pomysłem stworzenia producenckiej składanki. Wówczas jeszcze nie wiedział, że kiedyś ktoś wyda tą płytę. Tak odpowiedział na moje pytanie, a było to dla mnie zaskoczeniem, ponieważ zebrał na niej naprawdę śmietankę Polskiego Hip-Hopu. A więc nawijam, co jest na rzeczy. Dj Kadet lub jak niektórzy wolą Dj Misiek całkiem niedawno dopuścił się stworzenia składanki pod nazwą "Instykt". Zebrał na niej takich mc jak - Jano, Tekla, Inespe, takie kapele jak ZWR, nieistniejący już Proces Super G i wiele innych doskonałości naszej rodzimej sceny Hip-Hopowej. Brakować może tylko jednego, większej ilości sławnych mc, ale z tego, co mówił mi Kadet to były takie zamierzenia, ale niestety niektórym już woda sodowa uderzyła do głowy. Płyta jednak mimo wszystko ma doskonały klimat, na co się składają zróżnicowane podkłady, oraz mc, którzy mają naprawdę dużo do powiedzenia, którzy mają ciekawe flow. Praktycznie wszystkie kawałki na płycie są takie, że chce się ich słuchać. Mi najbardziej w pamięci utkwiły kawałki Onila, Proces Super G (niesamowity bit i klimat kawałka, kiedy słucha się go to mamy wrażenie jakbyśmy się gdzieś bardzo spieszyli), ZETWUER. Nie wiem czy to przypadek, że te właśnie kawałki znalazły się koło siebie. Dla mnie jednak są to najlepsze kawałki na płycie. No i musimy oczywiście wspomnieć o kawałku 14(styl wolny Rufina mc), oraz o kawałkach 2(powrót na scenę Jano), oraz kawałek Proceente/Pro Domo Sua.

który jest chyba moim ulubionym kawałkiem na płycie. Słuchaczu Polskiego Hip-Hopu leć do sklepu po tą płytę, bo może oprócz 2, 3 kawałków jest to płytka, która jest niesamowicie ciekawa, dopracowana, dopieszczona i pełna przekazu, zróżnicowanego przekazu, ilu mc, tyle różnych flow. Szkoda tylko, że ta płytka dojrzała w tyle czasu, bowiem jest to kawałek, Hip-Hopu którym moglibyśmy już jakiś czas temu pieścić nasze uszy. W skali szkolnej daję płytę 5-, gdyby nie te 2, 3 kawałki to byłoby 5+. Ale myślę, że 5- to i tak dobra ocena i musicie wiedzieć o tym, że tą płytę warto kupić.

Jaszczur (jaszczur@redakcja.andegrand.pl)



Traklista :

1. Intro
2. Jeden mikrofon – Jano
3. Zabiore Cię tam – Proceente/Pro Domo Sua
4. Czemu nie – Fabuła
5. Spadające gwiazdy – Ciech/Kara
6. Brązowy Cukier – Kali
7. Inespe – Inespe
8. Kryzys – Lui/Adashi
9. Nigdy się nie dowiesz – Teka
10. Garda – Onil
11. Zero tchu – Proces Super G
12. Chcemy istnieć – ZETWUER
13. Dźwięki – Siła Dźwięku
14. Refin mc – styl wolny
15. Outro



Hip-Hopowa Polska

Mijają dni, tygodnie, lata. Wpatrzony w telewizor, uczestnik koncertów patrzę się na ten cały biznes Hip-Hopowy w Polsce i zaczynam się powoli zastanawiać, w jaką stronę idzie i czy rzeczywiście w tą dobrą. Wszystko chyba zależy od tego jak na to patrzemy, pod jakim kontem i z jakiej perspektywy. Zależy wszystko od tego, czego oczekujemy po naszych rodzimych artystach, czego od nich oczekujemy i czego tak właściwie oczekujemy od samej kultury Hip-Hop. Ponad 10 lat temu, kiedy kultura ta powoli nabierała rozgłosu w naszym kraju wszystko wyglądało inaczej. Hip-Hopowcy byli pokornymi artystami, udzielali wywiadów, chcieli pokazywać się w mediach, chcieli aby było o nich głośno. W ich tekstach przeważała gangsterka, oraz teksty o tym jak im źle, brak kasy, oraz pamiętne teksty o tym, że nie robią tej muzy dla kasy, dla sławy, a dla siebie i dla garstki znajomych. Nadeszły w końcu takie dni, kiedy zaczęła się powolna ewaluacja rynku, kiedy z garstki znajomych zrobiła się szersza publika. Rozpoczęły się andergrandowe koncerty w klubach, nie raz zakończone bijatyką, ale zawsze zrzeszające młodych ludzi, którzy chcieli słuchać tej muzyki. Media rozpoczęły nagonkę na Hip-Hopowców, pisząc o nich: wandalę, narkomani, aż do wymyślenia najbardziej zabawnego określenia, jakie pojawiło się w Hip-Hopowym, ale nie tylko świecie - Blokery. Kultura ta skazywana wielokrotnie na przegraną,

na porażkę rozwijała się coraz bardziej. Kluby chciały grać Hip-Hop, media także z czasem starały się dopchać do tej młodej, młodej w Polsce kultury. Z czasem zamiast pomagać jej zaczęło jej to przeszkadzać.





W mediach pojawiały się wymyślone wywiady sygnowane ksywami artystów, pojawiały się wydawnictwa, które oszukiwały artystów, a na blokach pojawiało się coraz więcej młodych ludzi, którzy już nie tylko słuchali, ale także tworzyli tą kulturę. Hip-Hop stawał się z dnia na dzień coraz bardziej popularny. Artyści trafiali na pierwsze strony gazet, powstawały firmy odzieżowe, gazety, portale internetowe. Ludzie mediów zaczęli nabierać szacunku do tych, których niedawno jeszcze nazywali narkomanami, chuliganami. Muzyczne: gazety, radio, telewizje, portale internetowe zobaczyły, że nie mogą żyć bez Hip-Hopu, że jeżeli w ich ofercie nie znajdzie się miejsce dla nowego trendu muzycznego w Polsce to spadnie ich statystyka. Minęło już kilkanaście lat i jaki ten, Hip-Hop jest dzisiaj? Dzisiaj Hip-Hop stał się ogromnym medialnym wydarzeniem. Oprócz hardcorowych podziemnych imprez, pojawiają się festiwale, Hip-Hopowe, Hip-Hop pojawił się w Opolu, przyjeżdżają zagraniczne gwiazdy z najwyższej półki. Media żyją Hip-Hopem, wszędzie gdzie mówi się o muzyce mówi się głównie o Hip-Hopie. Młodzi artyści sprzedają nieraz więcej płyt niż najwięksi wyjadacze na rynku. Reklamy w prasie, radiu, telewizji robią się coraz bardziej cool :-), trendy :-). Bo tak trzeba, bo tylko tak zdobędzie się widza. Wróćmy zaś do samych naszych rodzimych gwiazdek. Niestety wielu Hip-Hopowców zabił ten cały medialny szum, rozpuścił ich, stali się rozkapryszeni jak gwiazdki POP, trzeba ich błagać, aby umówić się z nimi na wywiad,

mają swoje jazdy i swoje humory, zastanawiam się czy zniszczył ich tak rynek, czy może, co innego.



600v

Wydawcy płyt jak niestety nadal się okazuje niewiele różnią się od tych sprzed lat. Niestety wciąż wiele wytwórni nie płaci swoim wykonawcom udając jelenia i twierdząc, że się płyta nie sprzedaje. Patrzę na ten rynek wczoraj i dzisiaj i widzę, że niestety zmienia się

chyba na gorsze, że za dużo w nim niezdrowej komercji, a za mało zajawki,



boripih





jaka przyświecała chłopakom przed kilkoma latami, brakuje im świeżości. Mam wrażenie, że wielu z artystów nagrywa swoje płyty z chęci zysku od początku do końca. Momentami kojarzy mi się to wszystko z taką sytuacją: ja mam pieniądze, zbieram sobie trzech chłopaków, robię z nich ziomów, wykładam kasę na producenta, gościa od tekstów, robię teledysk, a na płytę, co najmniej 2 hity, które później aż do obrzydzenia będą puszczały wszystkie media. Mam tylko nadzieję, że cały nasz Polski Hip-Hop któregoś dnia tak nie skończy. Wierzę w to, że tak nie będzie, ponieważ wciąż na tym boisku jest wielu charakternych ludzi i to pozwala mi patrzeć optymistycznie w przyszłość.

Jaszczur (jaszczur@redakcja.andegrand.pl)

Włodi





Śpiewam, jak Alec Sun Drae

Zawsze kochałam śpiewać, ale nie wyobrażałam sobie siebie robiącej kariery na tej scenie. Mam o wiele więcej do zaoferowania, aniżeli tylko dośpiewywanie do klubowych beatów. Sam fakt, iż udało się mi, zaczynając od totalnego zera, bez znajomości oraz tzw pop'owego image'u, zaistnieć, śpiewać i tworzyć wiele dla mnie znaczy – mówi o sobie Aleksandra Mur, znana szerzej jako Alec Sun Drae – charyzmatyczna wschodząca wokalistka ze swoim „drae'owym” głosem.

Ktoś kiedyś powiedział, że Alec Sun Drae „zaczęła śpiewać na długo zanim zaczęła mówić”. Czyżby Twoim przeznaczeniem było właśnie śpiewanie?

Może zabrzmiałoby to banalnie, ale ja głęboko w to wierzę. Mama do tej pory trzyma w albumie moje zdjęcia, kiedy jako 1,5-letnie dziecko, odziane tylko w śpiochy i w czapkę, zabawiałam gości swoim śpiewem. Gdybyś tylko mógł to zdjęcie zobaczyć (Alec pokazuje swoją uroczą, uśmiechniętą twarz – przyp. M.N), ta poza, ten wyraz twarzy, zaangażowanie – po prostu urodzona artystka, hahah. A tak na poważnie to myślę, że jako nastolatka nie wierzyłam, iż jest to w ogóle możliwe. Zawsze kochałam śpiewać, ale nie wyobrażałam sobie siebie robiącej kariery na tej scenie.

Teraz, te parę (Alec, głęboko wdychając, powoduje małą przerwę – przyp. M.N), parę lat później nie wyobrażam sobie życia bez śpiewania. Po prostu zabrakło mi trochę czasu, aby uwierzyć w siebie oraz do tego dojrzeć.





massdnn





A wszystko tak potoczyło się niewinnie u Ciebie.
Najpierw chór kościelny, później ...

Nie, najpierw było jeszcze zabawianie gości jako 1,5-letnie dziecko (sentymentalny śmiech Oli – przyp. M.N.). A tak oficjalnie to rzeczywiście – jako 6-latkę zakwalifikowałam się (bo trzeba było przejść eliminacje) do chóru, potem wiele konkursów wszelakiej maści, następnie pierwsze niewinne próby w liceum, kolejne konkursy, potem teat Buffo, zespół reggae Rooty Soech, następnie zespół Vo.Kool.Ski. Kolejny ważny krok to współpraca z DJ Doodą oraz mini projekt z zespołem Blenders. Następnie wyjazd do Londynu oraz współpraca z duetem Gerona, producentami Mastermindz, Jake Island, Definitive Swing, Lukiem Slaterem oraz wytwórniami KO Records, IX Records i Chikaria Records z Niemiec. To tak oczywiście w telegraficznym skrócie, bo po drodze było jeszcze parę fajnych projektów muzycznych, ale nie chce tu pisać autobiografii. Na to musisz poczekać jeszcze parę ładnych lat.

Często słyszę opinie o Tobie w stylu: „narodziła się nowa gwiazda muzyki klubowej” czy też, że Alec Sun Drae jest „mistrzynią klubowych wokali”. Jest to czasem żalotne, że media próbują Ciebie – wokalistkę, katalogować do pewnego worka, do pewnej szufladki, w którejś miałybyś nie wyjść? Przecież Ty śpiewasz do wszystkiego: jazz, hip hop, funk, house, hard house, drum'n'bass, trance! Nie boli Ciebie czasem to?

Wiesz co, nigdy się tak naprawdę nad tym nie zastanawiałam. Myślę, że ludziom jest łatwiej kogoś zaakceptować, jeżeli znajdą sobie jakiś punkt odniesienia, jeśli mogą kogoś z kimś porównać. Ci, którzy mnie znają, znają mój dorobek muzyczny i wiedzą, że brałam udział w wielu projektach muzycznych. I to, że mam o wiele więcej do zaoferowania, aniżeli tylko dośpiewywanie do klubowych beatów. Ostatnio w Londynie jeden z nowych producentów, z którymi pracuję – Nipand Tuck, powiedział mi, że 'brzmie, jak Sophie Ellis Bexter tylko lepiej'. Z takim porównaniem da się żyć.

Do tej pory współpracowałaś z takimi polskimi zespołami, jak: Golden Life, Groovekojad, Phonoplasma, Mazzoli, Rooty Speech, Vo.Kool.Ski, Blenders. Szczególną furorę zrobiłaś z tymi dwoma ostatnimi. Odświeżenie nagrania 'Jesteś Lekiem Na Całe Zło' – utworu który ponad 20 lat temu zaśpiewała Krystyna Prońko, podbiła listy przebojów. No i wreszcie współpraca z rock'n'rollowymi Blendersami współtworząc singiel „Życie”. To chyba dwa największe Twoje osiągnięcia na polskim rynku, prawda?

Myślę, że tak, choć dla mnie sam fakt, iż udało się mi, zaczynając od totalnego zera bez znajomości oraz tzw pop'owego image'u, zaistnieć, śpiewać i tworzyć wiele dla mnie znaczy.





Oczywiście współpraca z Blendersami (pozdrawiam chłopaków serdecznie przy okazji – Nosek odezwij się czasem) i te 'słynne' nagranie 'Jesteś Lekiem', to jest jakiś namacalny sukces. Dla mnie jednak równie ważne jest uznanie wśród kolegów oraz koleżanek ze sceny klubowej. Miło mi było przeczytać jakiś czas temu w Newsweeku wywiad z kobietami, które przodują w rodzimych, klubowych soundsystemach i pamiętają występy DJ Dooda versus Alec Sun Drae. Cieszy mnie ich uznanie. Tak samo, jak drugie miejsce na liście przebojów RMF'a.



Słyszałem, szczególnie z prasy zagranicznej, że jesteś porównywana z Sian Evans – wokalistką drum'n'bassowego zespołu Kosheen czy też Lauryn Hill z ekipy Fugees.

Do Lauryn Hill to tak naprawdę porównała mnie prasa polska po ukazaniu się 'Klubokawiarni'. Ale rzeczywiście w Londynie porównywano mnie do Sian Evans. Oczywiście, że jest to duży komplement, choć akurat za wokalem tej ostatniej pani za bardzo nie przepadam. Chciałabym jednak, by nie porównywano mnie z kimś, kto już czegoś dokonał, bo mam wrażenie, że zaraz obok takiego porównania padnie opinia czy jest się lepszym, czy też gorszym. Wolałabym przeczytać w gazecie, że mam swój własny, nieporównywalny styl, że śpiewam jak Alec Sun Drae.

Czy Ciebie takie porównania irytują czy może mobilizują do dalszej pracy?

Czy te porównania mobilizują? Raczej nie. Są one dużym komplementem, ale jeżeli mają na mnie jakikolwiek wpływ, to właśnie taki, o jakim mówiłam wcześniej – o poszukiwaniu własnego niepowtarzalnego brzmienia.

Spytałem się Ciebie o to również z tego powodu, że w roku 2001 wydałaś wspólnie z drum'n'bass'owym duetem Gerona singiel „Smith / Chime” dla mało znanej londyńskiej wytwórni Jerona Fruits. Odniosł on niemały sukces, biorąc pod uwagę zainteresowanie nim przez brytyjskie stacje radiowe: Radio 1, Radio 1 Xtra, XFM, Fusion Fm czy Cable Radio. Na dodatek ta epka zajęła drugie miejsce na niemieckiej drum'n'bassowej liście





przebojów. To spory naprawdę sukces! Co Ciebie skłoniło do współpracy z Arnorld'em i Simon'em Ashley? Skąd wiedziałaś, że współpraca z nimi będzie strzałem w dziesiątkę?



Takich rzeczy nigdy się nie wie, no bo przecież skąd możesz wiedzieć czy kawałek „sprzeda się”. Możesz „czuć” to, co robisz, ale czy ten numer odniesie sukces, to w dużej mierze zależy nie tylko od tego czy jest dobry, czy też nie. Tak na prawdę dużą rolę odgrywa tu promocja numeru. Chłopaki podpisali dobrą umowę dystrybucyjną, przez co utwór został odpowiednio wypromowany. Ważną rolę odgrywał również fakt, iż wideoklip do 'Smith' został zaprezentowany na Miami Music Conference

i później zamieszczono go na najważniejszym portalu internetowym poświęconym muzyce drum'n'bass (www.breakbeat.co.uk – przyp. M.N). Pamiętam, jak dokładnie rok po moim przyjeździe do Londynu stałam w sklepie muzycznym HMV na Oxford Street z winylem w rękę, na którym było moje imię i moje nagranie. A za mną stał koleś z dokładnie taką samą płytą. Aż miałam ochotę się odwrócić do niego i powiedzieć „to ja, to ja, to ja” (ponowny słodki śmiech Oli – przyp. M.N).

W listopadzie 2003 roku nagrałaś z norweskim producentem – Tera K – epkę „More Than I / See the Light” dla londyńskiej oficyny Ko Records. W tym przypadku są to brzmienia hard house oraz progressive trance.

I następna ciekawa epka. Czyżbyś zawsze trafiała na w swój żywioł?

Utwory, które nagrałam z Tera K dla KO Records spotkały się z bardzo entuzjastycznym odbiorem, choć jeżeli mam być z Tobą do końca szczerą – to był to jednorazowy projekt, eksperyment. Oczywiście jestem z tych utworów dumna, ale jednak muzyka trance nie jest mojemu sercu najbliższa. Było to wyzwanie. Chciałam sprawdzić się na innym, mniej mi znanym terytorium. Czasami mam wrażenie, że niektórzy zagorzali wielbiele house'owych brzmień mają mi trochę za złe, że „sprzedałam się”, bo zrobiłam coś trance'owego. Ja jednak w pełni się pod tymi numerami podpisuję.





Jak by nie było, to są moje „dzieci”, z których jestem bardzo dumna. Co do tego trafiać na swój żywioł, to różnie z tym bywa. Pamiętam, jak Luke Slater zaprosił mnie do wspólnego nagrania jednego z numerów na jego nadchodzący album. Wylądowałam w jego studio na ... kolanach. Zaraz, zaraz, to nie jest to, o czym myślisz (tutaj następuje chwilowa przerwa spowodowana głośnym śmiechem Oli – przyp. M.N). Po prostu musiałam recytować erotyczny tekst przetłumaczony z angielskiego na polski, a że nie miał zorganizowanego osobnego pomieszczenia do nagrywania wokali, to szybko mi skleił mini budkę. Problem polegał jednak na tym, że miała ona chyba z 1,5 metra wysokości, więc musiałam klękać i szeptać do mikrofonu. Było to bardzo dziwne przeżycie. I choć Luke był z efektu bardzo zadowolony, to ja nie do końca czułam ten klimat.

No właśnie opowiedziałaś anegdotkę o Luke Slaterze. Czyżby Alec Sun Drae i w tym jedynym wypadku nie musiała wspierać swoim pełnym wyrazu, wręcz unikalnym i pełnym energii głosem tylko swoim... szeptem?

Wiesz, to był chyba jedyny raz, kiedy producent nie chciał bym śpiewać, tylko szeptać. Więc co do tej energii, to naprawdę nie wiem (Ola znów się pięknie roześmiała się – przyp. M.N). Luke uważa, że mam bardzo sexy głos, kiedy mówię po polsku.

Kiedy możemy się spodziewać Twojej w pełni autorskiej płyty? Czy jej zawartość będzie oscylowała wokół „To była miłość” czy może z półki brzmień ala „Do it like this” „So in love”? Bardzo przestrzenny soul’owe brzmienia czy może vocal house, czy może coś zupełnie innego?



Nie chcę zdradzać szczegółów, choć, tak jak już wcześniej wspominałam, nie ograniczam się do jednego gatunku. Jeżeli chodzi o moją muzykę, to myślę, że można ją określić jako eklektyczny miks, którego spójnym elementem jest soul’owość wokalu. To będzie motyw przewodni. Sam styl i jego określenie jest tutaj mniej istotne. Choć zdradzić mogę, że klubowe brzmienia są jak najbardziej bliskie mojemu sercu. Enough said.





Myślisz czasami nad tym, by wrócić do swoich sielskich, anielskich dni, kiedy byłaś małą Olią, która śpiewała w kościelnym chórze pod przewodnictwem Józefa Moźdzera (ojca słynnego jazzowego pianisty Leszka Moźdzera – przyp. M.N)?

Wiesz, że czasami tak mam, ale tylko po to, by móc zmienić kilka rzeczy. Po pierwsze – myślę, że bardziej wierzyła bym w siebie. Po drugie – zmusiłabym moich rodziców, by mnie wysłali do Anglii. Gdybym tam miała taki sam start, jak miałam w Polsce, zaczynając jako 6-letnia solistka w chórze, to myślę, że musiałbyś teraz czekać na rozmowę ze mną miesiącami (następuje po raz któryś donośny, pełen wigoru i witalności śmiech Oli). Oczywiście żartuje.

Marcin Niewęglowski (tonique@redakcja.andegrand.pl)

Alec Sun Drae -- strona 97 --

andegrand.pl

hasło :

— — — — —





Chłopczyk z robocikami

Sam jego pseudonim wywołuje u ludzi bardzo sprzeczne opinie. Z jednej strony jest on traktowany jako schizofrenik, którzy używa swojej niezbadanej i nie do końca jasnej osobowości do tworzenia muzyki takiej, jak jego legendarne nagranie „Salsa”, gdzie zawarł atmosferę wschodzącego słońca, kłujących kaktusów oraz meksykańskiego sombrero potrzebne mu do ucieczki przed upałem. Z drugiej strony jego klasyczne nagranie „Up All Night” to apokaliptyczny anielski dźwięk z syntezatora, obłąkane rify z organów, które bardzo dobrze odwzorują mroczny charakter jego muzycznego usposobienia. Długie blond włosy tego 27-letniego wyróżniającego się absolwenta biologii molekularnej na Uniwersytecie Durham – które opadają na jego czołowo, są wizualnym potwierdzeniem na jego potężne muzyczne umiejętności. Zdolny, przyjazny, a zarazem zagadkowy – w nim jest tego więcej. Oto John B. Williams, znany szerzej jako John B, a w Polsce przylgnęło do niego słodki brzmiący pseudonim „Jasiu B”.

U Ciebie muzyka towarzyszyła Ci od dzieciństwa. Twoje lekcje pianina w wieku sześciu lat, następnie – nauka gry na perkusji w liceum, gdzie odkryłeś moc dźwięków z syntezatorów i komputery (w szczególności Twój pierwszy Atari ST).

To wygląda na pozór, jakbyś był wychowywany specjalnie, by osiągać następne stopnie soniczne wtajemniczenia. Czy i Ciebie dopadł wtedy fenomen ery rave lub też acid house?



Nie chodziłem na żadne imprezy rave ani nie słuchałem muzyki acid house. Byłem wtedy zbyt młody, a nadodektem byłem w całości pochłonięty moją edukacją. Wtedy słuchałem takich muzycznych nagrań, jak twórczość Jean Michelle Jarre, Walter Carlos, Depeche Mode, jak również The Human League. W tamtym okresie chodziłem na imprezy, jednakże królowały wtedy imprezy z muzyką hinduska, a nie rave.





Po prostu obracałem się w takim środowisku, w którym żaden z moich przyjaciół nie stykał się z muzyką rave i może mi to nie przeszkadzało do pewnego czasu.

Porozmawiajmy o jednej z twoich ulubionych spraw, Twoje fascynacje muzyką z lat 80.: dobre stare electro, wychodząca z pieleszczy muzyka elektroniczna oraz electro pop. Jesteś w tym dosyć obeznany, więc nie powinno się sprawić kłopotu to, jeżeli się Ciebie zapytam o twórczość Marka Billińskiego. Czy kiedykolwiek słyszałeś coś jego?

Przepraszam Ciebie bardzo, ale słyszałem nic, co zrobił Marek Billiński. Ale to jest zapewne mój błąd, gdyż całych czas poszukuje muzykę z tego okresu, a jest tego trochę.

Jak się zaczęły Twoje doświadczenia z muzyką drum'n'bass? Czyżbyś poznał ją, jak byłeś klubowiczem?

Nie było to tak. Robiłem muzykę drum'n'bass ze świadomością, by ją wydać gdzieś tam. Wysyłałem moje demówki w różne miejsca, dostawałem wiadomości z wytwórni o ich zainteresowaniu moimi rzeczami, zaczęłem organizować sety djskiej w uniwersyteckim radiu oraz organizować na tej uczelni imprezy. Z czasem uzyskałem stopień naukowy i skończyłem uniwersytet, a moja muzyka szła

cały czas w dobrym kierunku i stała się moją zawodem, moją codzienną pracą. Rozkręciłem swoją wytwórnię Beta Recordings, robiłem jeszcze więcej muzyki oraz ostro pracowałem nad moimi djskimi występami.

Punktem zwrotnym w Twoim życiu było poznanie DJ SS – jednego z ojców sceny drum'n'bass. Myślisz czasami nad tym, jakby wyglądało Twoje życie bez tego wydarzenia?



Nie jestem zupełnie pewien, jakby się owe sprawy potoczyły w inny sposób. Pamiętam, że byłem wtedy bardzo zdecydowany osiągnąć jeden z etapów w życiu – wydawanie nagrań drum'n'bass. Byłem więc pewny, że osiągnę to w jakiś sposób, nieważne w jaki.





Ale to wszystko zrodziło się ciąg logicznych wydarzeń, co rozpoczęło się od poznania DJ SS i kompletnie oddanie się oraz chłonięcie do reszty w świat sceny drum'n'bass. To jest bardzo, ale to bardzo ważny etap w mojej karierze, który jest i dlatego staram się zawsze utrzymywać dobry kontakt z wytwórnią Formation (oficyna muzyczna DJ SS – przyp. M.N) i zawsze staram się promować ich nagrania kiedykolwiek i gdziekolwiek tylko mogę.

I mitologii długie blond włosy są oznakiem mocy w różnorodnej formie. Myślisz, że to dotyczy również Ciebie? Twoje włosy są starannie pielęgnowane przez Ciebie, więc to miałoby sens w Twoim przypadku.

Może. Ale tak dla pewności powiem, że nie zamierzam ich ściąć pod żadnym pozorem.

Słyszałem taką opinie, że Ty odsłoniłeś oraz wydobyłeś moc południowoamerykańskiego drum'n'bass'u na długo przed tym, jak został on zpopularyzowany przez DJ Marky. Czy to jest prawda?

Nie jest z tym dokońca tak, jak powiedziałeś. Po prostu robiłem połamane rytmy, bazowane na muzyce salsa, które miały posmak południowoamerykańskiego stylu drum'n'bass. Szczególnie to dotyczy się takich moich nagrań, jak: „Salsa!”, „Ay Caramba”, „Chihuahua Theme”.



Było to w tych czasach, w których nikt jeszcze nie wiedział nic o latynoskich połamanych brzmieniach. Ale ja tego nie rozpoznałem po to, dla sławy.





Nie przywiązuję szczególnej wagi do tego, kto to naprawdę zrobił. Po prostu zrobiłem te nagrania dla tak dla zabawy, by pośmiać się.



Na drum'n'bass'owej składance "Weapon Of Mass Creation", która została wydana w tym roku przez wytwórnię Hospital Records, widzę Twój funk'owy, pełen wyrazu utwór "Without You", który jest usadowiony w pobliżu nagrań producentów z Centralnej Europy: Wax & CIs z "Don't You" z Polski; SKC, Bratwa oraz Safair swoimi węgierskimi kompozycjami "Heart Of Love" oraz "Free My Soul". Zapewne słuchałeś te nagrania. Co myślisz o nich? Jak sądzisz czy ci producenci, poprzez owe nagrania, stworzą swój, własny styl, jak to było w przypadku Ciebie?

Prawda słuchałem ten składanki. Lubię te inne nagrania, które są na tej kompilacji. To jest naprawdę wspaniałe usłyszeć producentów spoza Wielkiej Brytanii i to w szczególności z Europy Centralnej, by usłyszeć, że robią nagrania znakomicie i zaczynają rozpoznawać swój styl. Mam wielką nadzieję, że będą oni kontynuować tą robotę tak dobrze, jak do tej pory. Życze im w tym po prostu powodzenia.





Tak, to prawda. Album „In:Transit” jest zdecydowanie najbardziej reprezentatywną moją płytą długogrającą od kiedy poczułem swoje zainteresowanie produkowaniem muzyki. Odzwierciedla on wszelkie strony, które chciałem, by zostały dokładnie zawarte. Jestem bardzo szczęśliwy ze stworzenia tego albumu, albumu który ma tyle sonicznych poziomów.

Dlaczego zbierasz akurat roboty?

Ponieważ są one bardzo związane z działem "robotyka" oraz są one moimi dobrymi przyjaciółmi.

Powiedziałeś kiedyś, że "Nie przywiązuje większej wagi do zmian w technologii. Nowości techniczne zapewne pomagają w tworzeniu muzyki, jaką chciałbyś stworzyć, jednakże pomysły powinny być zawsze na pierwszym miejscu". Więc to jest dla Ciebie bardziej ważne: muzyka drum'n'bass czy roboty?

To i to. Zawsze o tej samej porze i o tym samym czasie.

Marcin Niewęglowski
(tonique@redakcja.andegrand.pl)





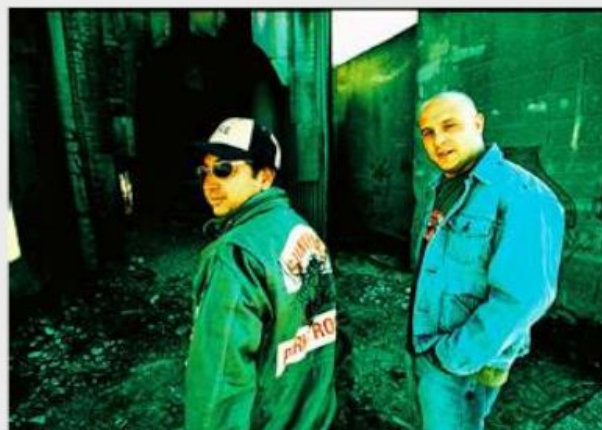
Jamajscy B-Boy'e Elektronicznych Pudełek

Dla nich muzyka to nie skostniałe szablony gatunkowe. The Freestylers, bo to o nich mowa, uznają inne kanony. W sumie to nie mają żadnego oprócz jednego – stworzyć energetyczny koktajl muzyczny z: hip hop'u, reggae, ragga, break beat'u, big beat'u, electro, funk'u, drum'n'bass'u. Nie bez powodu nazywają się The Freestylers. Ich nazwa powinna wszystko tłumaczyć. W ich wypadku nie ma czasu na tworzenie monotonii.

Ten 12-osobowy zespół muzyczny jest jednym z najciekawszych tego typu projektów w Wielkiej Brytanii. Grając na żywo sprawiają, że publiczność nie znajduje czasu na wytchnienie. A po koncercie trudno ocenić, kto jest bardziej zmęczony – ekipa czy roztańczeni widzowie. Muzykę płynącą ze sceny ilustrują ekwilibrystyczne popisy tancerzy. W występach The Freestylers taniec jest bowiem równie ważny, jak sama muzyka. Całość to prawdziwie profesjonalny show sprawiający wrażenie, że trudno jest usiedzieć spokojnie w jednym miejscu. Dlatego nazywani są muzyczną sensacją nowego wieku, a ich muzyka – elektryczną falą, która ogarnia wszystkie zmysły i oczyszcza percepcję słuchaczy.

Ów wybuchowy muzyczno-kulturowy miszmasz rozpoczął się w 1996 roku, kiedy to Aston Harvey (ex-Blapps Pose – autor breakbeat'owego klasyka „Don't Hold Back z roku 1990, wówczas również w popowym

Strike nagrywającym dla wytwórni Fresh, a dziś również w big beatowym Sol Brothers) oraz DJ Matt Cantor (znany wcześniej jako Cut'n'Paste, 2 Fat Buddhas czy Freska All Stars) spotkali się w tym samym studiu nagraniowym Freskanovy i po porównaniu swych kolekcji płytowych, odkryli wspólną miłość do starego hip hopu, electro, rewolucji niesionej przez acid house, wczesnych utworów ery rave i do muzyki funk.



- Rozmawialiśmy na temat starych nagrań hip hopowych i uświadomiliśmy sobie, że mamy te same nagrania. Oboje chcieliśmy robić house'owe nagrania, a na dodatek Matt zaproponował; by robić muzykę w konwencji electro,



dlatego zaczęliśmy pracować razem. Oboje wcześniej robiliśmy utwory house'owe i oboje znudziło nas kompletnie robienie ciągle tego samego starego łomotanego podkładu – mówi Aston Harvey

Obaj byli wcześniej znani jako dje i b-boy'e, którzy od końca lat 80. działali w tanecznym hardcore'owym podziemiu. Obaj wychowali się na twórczości Public Enemy, Afryka Bambaata, Jungle Brothers, Arthur Baker, Frankie Knuckles, Mantronix oraz Prodigy. Nic więc dziwnego, że ich brzmienie, brzmienie The Freestylers głęboko usadowiło w old school'owym hip-hopie przefiltrowanym przez doświadczenia największej muzycznej rewolucji ostatniej dekady na Wyspach – big beat'u oraz breakbeat'u.

Ich pierwszym wspólnym projektem muzycznym była płyta „Freestyle E.P” wydana w roku 1996 dla swojej oficyny – Scratch City Records. Na tej epce znalazł się fenomenalny electro utwór „Drop The Boom” – jeden z filarów muzycznych The Freestylers. To był prawdziwy początek owocnych początków utworów w wykonaniu Aston’a i Malt’a. Następny ich udany wysyp miał miejsce dwa lata później. W pierwszej połowie roku 1998 wydali oni dwa następne single, które zdobyły szeroki rozgłos: hip hop’owo-reggae’owy „B-Boy Stance” oraz big beat’owo-reggae’owy „Ruffneck”. Przy produkcji tej pierwszej epki dopomógł bardzo charakterystyczny głos mistrza ceremonii – Tenor’a Fly, a przy drugiej epce – głos Navigatora.

Oboje stali się od tamtej pory nieodłączną częścią The Freestylers. Nastąpiła również pora na wydanie swojego pierwszego długogrającego krążka.



W drugiej połowie roku 1998 ukazał się debiutancki album The Freestylers "We Rock Hard" dla wytwórni Freskanova. Ów longplay z progu zdobył wielki sukces muzyczny, sprzedając się w ilości ponad 250 tysięcy kopii. O owym czasie zostali oni uznani za „najnowsze odkrycie brytyjskiej sceny muzyki big beat”. A trzeba sprostować, że na ówczesne brzmienie big beat składały się motywy zaczerpnięte zarówno z hip hop'u, reggae, electro i z wszelkich „połamanych” okazalości. I taka właśnie jest ta płyta The Freestylers. To niesamowicie energetyczny koktajl stylów muzycznych w brawurowym wykonaniu. To kanonada dźwięków łącząca brzmienie tradycyjnych instrumentów z nowymi elektronicznymi formami ekspresji muzycznej. Skład „We Rock Hard” zawiera inspiracje utworami Afrika Bambaata i twórczością zespołu Freestyle.



od którego zresztą Matt i Aston zaczerpnęli pomysł na nazwę swojego projektu muzycznego. Nagranie „Drop The Boom”, które znalazło się na tym albumie, to ukłon Brytyjczyków w stronę wymienionych osobistości. „We Rock Hard” to również znakomite nagranie „Here We Go” (nagranie we współpracy z hip hop’owym duetem Definition Of Sound), trip hop’owe „The Darkside”, „B-Boy Stance” (z wokalnym udziałem Tenor’a Fly) dla miłośników break dance’owych klimatów, funky breakbeat’owe „Breaker Beats Part 1” i „Breaker Beats Part 2” oraz kompozycja w stylu electro tytułowa „We Rock Hard” stworzona przy pomocy tria Soul Sonic Force – grupą w niektórych kręgach uznawaną za kultową. Natomiast za klip do utworu „Here We Go” zostali odznaczeni przez muzyczną stację telewizyjną MTV.

W tym samym roku, w którym wydali „We Rock Hard”, zostali uznani za najlepszy zespół przez wpływowy magazyn muzyczny – Muzik Magazine. Te dwa ogromne sukcesy (wielka popularność ich pierwszego albumu i uznanie ze strony dziennikarzy) utworowało im drogę ku temu, by The Freestylers na stałe była utożsamiana z legendarnym brytyjskim festiwalem w Glastonbury, stając się jego „główną atrakcją”. To dało im taką popularność na miarę The Chemical Brothers czy też Fatboy Slim. Jednakże na następny wielki, „freestyler’owy” atak trzeba było czekać kolejne trzy lata.

W czerwcu 2001 roku ukazał się drugi album The Freestylers „Pressure Point”. To płyta, za pomocą której Matt oraz Aston wydobyli wszelkie najciekawsze brzmienia muzyki hip hop z ostatnich dwóch dekad, które połączyli z nowoczesnymi 2stepowymi i breakbeatowymi rytмами, uduchowione przez reggae’owe kołysanie, a zarazem mocno uwzględniając skończy rytm i głębie soulu. Zabrzmieli masywniej oraz bardziej porywająco, dojrzałe i ekscytująco, jak nigdy wcześniej. Po prostu – nowocześnie i potężnie. Mroczny electro-breakbeatowy, ozdobiony rave’owy riffami, nagranie „Now Is The Time” (z przemodulowanym głosem Tenor’a Fly); reggae’owo-hip hopowy (godny następcy „Ruffneck”) „London Sound” (przy udziale „latającego” mistrza ceremonii); big beat’owy „Told You So” z przyjemnym żeńskim głosem Petra Jean Phillipson; reggae’owy „Bad Boy Love” ze wsparciem samego Navigatora; porywający funky breakbeat zawarty w „Calling” z udziałem kolejnej śpiewającej pani Valerie M; następcy „B-Boy Stance”, czyli „Phenomenon One” z niezastąpionym Tenor Fly; electro wymiatacz „Broadcast Channels” nagrany wspólnie z Cardinal; breakbeat’owy „Blow Brainz”; pogodno-słoneczno-jamajkowo-reggae przebój „Song Weekend” nieodzownie z Tenor Fly oraz 2step’owo-reggae’owa hybryda „Rumours Of War” wspierana przez Navigatorkę – to wszystko składa się na ich następny wielki przebój – krążek. Po prostu naładowana do granic możliwości mikstura electro, breakbeatu, reggae, funku, 2stepu i hip hopu.





Muzyczne fascynacje Matt'a i Astona z przeszłości i teraźniejszości. W tym roku, kiedy ukazał się „Pressure Point”, The Freestylers zostali uznani za „dostarczycieli najlepszych imprezowych nagrań roku”. Ten drugi album sprzedał się do tej pory w ilości ponad 100 tysięcy sztuk, co tylko potwierdza wielkie zainteresowanie ich twórczością.

Jednakże większość mediów potraktowała drugi, długogrający krążek The Freestylers jako kontynuacja ich debiutanckiego albumu „We Rock Hard” z roku 1998. Autorzy „Pressure Point” kategorycznie odcinają i dementują tę hipotezę:

- Nie chcieliśmy tworzyć drugiej odsłony „We Rock Hard”. Będąc producentami i djami w jednej osobie jesteśmy cały czas pod wpływem różnych nowych inspiracji, które mają miejsce w muzyce, szczególnie w muzyce tanecznej, która w rozwija się w Anglii bardzo szybko. Chcieliśmy stworzyć coś w naszym, wspólnym, oryginalnym wykonaniu, dlatego użyliśmy wielu motywów – inspiracji, które były naszymi wskazówkami w budowaniu pierwszego longplay'a, ale które w „Pressure Point” są w bardziej mocniejszym i klubowym wydaniu. Wykorzystaliśmy bardzo wczesne wpływy kultury rave, czyli wszystko co najlepsze z lat 1989 – 1991 – mówi Aston.

Po wydaniu „Pressure Point” i po całym tym zgiełku medialnym, związanym z tym drugim albumem, Matt i Aston zdecydowali zrobić sobie krótkie wakacje z

dalej od studia, by nabrać nowych, witalnych sił do dalszej pracy. I był to dobry wybór. Założyli oni swoją wytwórnię Against The Grain, co dało im dodatkową porcję świeżego powietrza. Było to spowodowane głównie tym, że The Freestylers nie lubią, jak ktoś trzeci zwraca im dodatkowo głowę (vide nacisków z zewnątrz, czyli „showbiznesu”). Wolą robić to, na co mają po prostu ochotę i niczym zbędnym się nie przejmować:

- To było wspaniale, bo nikt nie spodziewał się nas akurat pod jej skrzydłami. Nie mieliśmy tam sielanki, ale czuliśmy, że w wyniku tej pracy nasza muzyka będzie o wiele dojrzała – konkluduje Matt dotychczasową pracę z Aston'em w Against The Grain

W roku 2002 The Freestylers zabrali się za aranżację do ich trzeciego z kolei długogrającego krążka. Jak sami stwierdzają, praca nad materiałem muzycznym przebiegała wyjątkowo przyjemnie i była ciekawym doświadczeniem. Poprzedzały go dwie epki tego brytyjskiego b-boy'owego duetu: energetyczny 2stepowy „Get A Life” (z wokalem Onallee – znanej z drum'n'bass'owego zespołu Reprazent) oraz electro house'owy „Push Up”, które stały się jednymi z największych tanecznych wymiataczy ubiegłego lata. W prestiżowym DJ Magazine oba single dostały maksymalne noty: 5/5. Zapowiadało się na kolejny wielki sukces The Freestylers.





Muzyka stała się muzyką w roku 2004. I tym razem nie zawiedli oni swoich słuchaczy i nie zanudzili ich swoją wtórnością. W tym roku, dokładnie 5 lipca, ujrzał światło dzienne trzeci album The Freestylers „Raw As F**k”. Został wydany równolegle zarówno w wersji analogowej (trójpłytowej), jak i cyfrowej (jednopłytowej). Te najnowsze muzyczne dziecko Matt'a i Aston'a jest uznane za najlepszy album w historii The Freestylers. I nie ma czemu się dziwić. Ten b-boy'owy duet poszedł o kolejny krok do przodu, poprawiając pewne niedociągnięcia z „Pressure Point”:

- po raz pierwszy poczuliśmy, że już niczego nie musimy udowadniać, i paradoksalnie wreszcie udowodniliśmy sobie, że jesteśmy w stanie w pełni zrealizować to, co zamierzaliśmy – mówi Aston

„Raw As F**k” mówi sam za siebie. Te trzynaście nagrań, które tworzą ten trzeci album w historii zespołu The Freestylers, są „po prostu zaj***ste”. Mroczne electro („Boom Blast”); agresywny breakbeat z elektryzującym basem („Raw As Fuck”, „The Slammer”, „Punks”, „Warrior Charge”, „Right On”); 2stepowe wariacje („Get A Live”); funky house'owe schematy („Push Up”); hip hop'owe aranżacje nowej generacji („Dogs And Sledges”); epiczny, funkująco- przestrzenny drum'n'bass'owy rytm („Losing You”, „Too Far”); reggae'owy hip hop („No Replica”) – to nagrania, które składają się na kolejny sukces The Freestylers. Jest on jeszcze

wiekszy od dwóch poprzednich, bo pokazuje, że Matt oraz Aston potrafią teorię przenieść w praktykę. Stworzyć muzykę, by mogli jej słuchać zarówno hip hop'owcy, raver'zy, dreadmeni czy dziewczęta gustujące w muzyce soul. Po prostu mają dar trafiania w różnorodne gusta.



To tylko świadczy o tym, że nie chcieli oni w jakiś sposób ograniczać się stylowo, zamykając się w bezdusznym granicach muzycznych. Mimo, że dźwięki breakbeat są tożsamością Freestylers, jednakże nie znaczy to wcale, że nie ma w nim miejsca na: drum'n'bass, echo dancehallu, house'owy rytm czy też to,





co jest najlepsze w electro oraz w hip hopie. Taneczny groove, inspiracja reggae oraz charakterystyczna hip hop'owa aranżacja nagrań Freestylers dodatkowo podkreśla ich talent, który jeszcze mocniej zaraża na samym parkiecie. Są oni równie dobrzy w produkowaniu, jak w występowaniu.

Podczas jednego z ostatnich występów podczas audycji (najbardziej znanej, a zarazem pierwszej brytyjskiej djki – Annie Nightingale) „Annie on One” w legendarnym Radio One, The Freestylers pokazali, że muzyka to zarówno coś zwykłego, a zarazem piekielnie i nie do opisanego powalającego. To zbiór przeróżnych brzmień z najdalszych zakątków świata, które poukładane przez ludzkie rozumne poczucie jej samej, powoduje powstawanie nadzwyczajnych form, które łamią dotychczasowe bariery. Te granice przekroczyli The Freestylers, ale nie po to, by zamykać się w nowych, innych ogranicznikach. Zrobili to po to, aby być sobą, a nie kawką Aquasky czy też Plump DJs – innymi znanymi brytyjskimi zespołami breakbeat'owymi. The Freestylers pokazali, jak najwyraźniej swój indywidualizm innym. I będą to robić zapewne jeszcze nieraz.

Marcin Niewęglowski
(tonique@redakcja.andegrand.pl)











OK... POMYŚLE NAD TYM"











STOPKA

Andegrand Zine #09 [10.11.2004 r.]

Redakcja wydania:

Crooker [crooker@redakcja.andegrand.pl] - skateboard
Adam Szostek [Demon] [demon@redakcja.andegrand.pl] - skateboard
P.ÉS [pes@redakcja.andegrand.pl] - skateboard
Wojtek Działowski [sn1p@wp.pl] - skateboard
Wojciech Adamowski [wojtek.adamowski@interia.pl] - skateboard
Rafał Wielgus [rafalwielgus.com] - skateboard foto
Maciek Trojanowski [mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl] - fingerboard
Marcin "Intruz" Halba [intruz9@o2.pl] - rolki
Ania [hellomonkey.net] - snowboard
Tomasz Podgórny [cik500amg@gmx.net] - snowboard
Bill Peter Gates [bpg@redakcja.andegrand.pl] - snowboard
Ryszard Jakubowski [rjakubowski@redakcja.andegrand.pl] - extreme
Paweł Woronik [pworonik@redakcja.andegrand.pl] - extreme
Falcon [falc@o2.pl] - muzyka
Tonique [tonique@redakcja.andegrand.pl] - muzyka
Jaszczur [jaszczur@redakcja.andegrand.pl] - muzyka
Marcin Kucz [boots@redakcja.andegrand.pl] - komiks

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść oraz formę zamieszczonych reklam.

Nadzór nad wydaniem:

Mati - redaktor naczelny
Qba[et] - grafika i skład
Adam[spoon] - grafika

